Nr. 232. We Lwowie, — Wtorek dnia 27. Września 1892. Rok XXXI.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincyi o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne: dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCJI: ulica Czarneckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

Czas odnowić przedpłatę!

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

We Lwowie

miesięcznie . . . złr. 1.50
kwartalnie . . . „ 4.50

Na prowincyi

miesięcznie . . . złr. 2.—
kwartalnie . . . „ 6.—
półrocznie . . . „ 12.—

Prosimy uprzejmie o wczesne nadsełanie przedpłaty, celem uniknięcia zwłoki w odbieraniu naszego pisma.

Prenumeratorowie nasi mogą otrzymać po cenie o **połowę zniżonej**, a mianowicie po 45 ct. z przesyłką pocztową powieści J. Giżowskiego: **„Jeleń“** i „Dwie Nowelle“.

Sprawa konwersyi.

Lwów d. 26. września.

Wczoraj w południe obradowało Koło sejmowe nad kwestyą konwersyi długu indemnizacyjnego przez cztery godziny. Za konwersyą przemawiali: St. Badeni, Dunajewski, Romanowicz, ks. Sanguszko; przeciw Ziemiałkowski, Abrahamowicz, Chrzanowski, Włodz. Kozłowski i Vivien.

Mówcy za konwersyą stali na stanowisku sprawozdania większości komisyi budżetowej, że gdy stan funduszów krajowych jest taki, iż kraj od lat kilku wydatków budżetu krajowego ani dochodami własnymi, ani dodatkami do podatków pokrywać nie jest w stanie, i musi już od lat kilku do kredytu publicznego odwoływać się, a stan ten rzeczy trwać jeszcze będzie przez cały szereg lat następnych, przeto korzyści konwersyi szukać należy w tem, iż ona krajowi przywrócenie równowagi budżetowej umożliwia, uwalniając go od konieczności na długi szereg lat następnych pokrywania niedoborów pożyczkami.

Na argumenty przeciwników konwersyi, że obliczenia przedłożone nie są zupełnie dokładne, że na zrobienie należytych rachunków brakło nawet czasu — odpowiadano, że jako podstawa do kombinacyi i obecne rachunki wystarczą!

Naturalnie, jeśli rachunek w sprawie konwersyi nie ma być okolicznością decydującą — to można ją uchwalić bez dyskusyi; nam się atoli wydaje, że w tej sprawie nic właśnie innego tylko rachunek winien rozstrzygać.

Obliczano wczoraj wprawdzie, że za wnioskami konwersyjnemi padnie 60 do 70 głosów w izbie, — przeciw zaś niej a raczej za odroczeniem załatwienia tej sprawy do przyszłej sesyi, gdy cały materyał rachunkowy będzie dokładniej zebrany i będzie nieco więcej czasu na rozpatrzenie jego — padnie w izbie tylko 30 do 40 głosów. Nie chcemy atoli uważać tej sprawy za przesądzoną i nie wątpimy, że nawet gorący zwolennicy konwersyi, wysłuchają jutro w izbie bez uprzedzenia słusznych argumentów przeciwników i dopiero potem z rozwagą oddadzą głosy swoje. W skutek odroczenia konwersyi — nawet, gdyby obecnie istotnie była pora tak korzystna dla konwersyi, jak to usiłują wmówić w siebie i innych jej zwolennicy, — nie może powstać dla skarbu krajowego znaczniejsza szkoda, — podczas gdy przeciwnie jej uchwalenie może narazić kraj na bardzo znaczne szkody.

O tem pamiętać winni wszyscy.

Rozprawy o kwestyi ruskiej.

Lwów d. 26. września.

Przeprowadzona w sobotę jeneralna rozprawa budżetowa, która jednakże z budżetem właściwie nie miała wspólnego, gdyż niemal wyłącznie miała za temat stosunki polityczne na tle kwestyi ruskiej, powinnaby wszystkim pozostać na długo w pamięci.

Gdy na posiedzeniu sejmowem z 25. listopada 1890 r. narodowcy wygłosili znany swój program wyróżniający ich zasadniczo od moskalofilów, rozpoczęli moskalofile zajadłą przeciwko nim agitacyę w kołach ruskich w całym kraju. A ponieważ antagonizm ku Polakom, społecznej natury, stanowi wspólną charakterystykę wszystkich trzech opozycyjnych partyi ruskich, t. j. zarówno moskalofilów, jak niemniej także narodowców i radykałów, tak w sejmie jak i w kraju, przeto krzykami swojemi, iż Romańczuk i Sp. „Ruś Lachom zaprzedają“ tak dalece wzburzyli opinię w kołach ruskich przeciwko narodowcom, że zupełnie zbili ich z tropu. Narodowcy, którzy nienawiść ku Polakom poczytują w głębi duszy także za główny dogmat polityki ruskiej, w czem są w zupełnej zgodzie z moskalofilami, przelękli się własnego dzieła, i czem bliżej było do sesyi sejmowej, tem skrzętniej wypierali się własnego dzieła, narzekając na doznany zawód zupełnie w takim tonie, jak im to moskalofile wmawiali.

Tuż przed sejmem wysłali nawet do namiestnika deputacyę z całą paczką żalów, i z formalną zapowiedzią, że w sesyi sejmowej przejdą do ostrzejszego tonu.

W Narodnym domu tryumfowano. Narodowcy sami zaczęli lamenty wywodzić na „bezskuteczność“ swojej polityki, a tym sposobem uznawali swoją przegraną. Moskalofilom nie było co dodać do tego.

Nadeszła sesya sejmowa. Opisaliśmy w tych dniach dokładnie cały przebieg manewrów moskalofilów zmierzających ku temu, ażeby narodowców, zaślepionych namiętnością antipolską, na nowo sprowadzić i w sejmie pod swój wpływ. Tuż, tuż zdawało się, że są już u celu! Na przedwczoraj tj. na sobotę było już nawet zapowiedziane wspólne posiedzenie opozycyjnych posłów ruskich wszystkich trzech odcieni, na którem miało przyjść do skutku formalne połączenie ich ponowne w jednolity klub pod nominalnem przewodnictwem ks. Hamoraka. A miało to być ze strony narodowców widomym znakiem przejścia ich na drogę zapowiedzianego przed otwarciem sesyi sejmowej „ostrzejszego tonu“ w kierunku opozycyjnym przeciwko rządowi i Polakom.

Główna kampania miała być stoczoną przy rozprawie budżetowej. Ułożono, iż ze strony posłów ruskich ma być Izba wziętą w krzyżowy ogień rekryminacyj za różnorodne „pokrzywdzenia“ ruskiej narodowości. Dr. Antoniewicz wypisał z gazet ruskich bardzo długi szereg różnych faktów, które według jego zdania dowodzą strasznego ucisku ruskiej narodowości w naszym kraju, a p. Romańczuk przygotował się także z mową, w której nie tak niezgrabnie i po grubijańsku jak p. Antoniewicz, ale niemniej przeto dosadnie zapuścił się w wymówki i narzekania z powodu zawiedzionych nadziei Rusinów i zakończył groźbą, że jeżeli tak dalej będzie szło, próby zgody z Polakami, przedsięwzięte przez Rusinów, spełzną na niczem. Z trzeciej zaś strony przypuścił atak p. Okuniewski, który znów uniesiony animuszem socyalistycznym zaczął w tak czarnych barwach opisywać położenie ludu, że słuchając go, istotnie potrzebaby uwierzyć w prawdziwość użytego przez niego porównania, iż każdemu wołowi w dworskiej stajni lepiej powodzi się, niż włościaninowi na jego gruncie i że kraj nasz, to niby jedno wielkie cmentarzysko głodem i nędzą zniszczonego proletaryatu, jak na owym obrazie Wereszczagina, gdzie pop z kadzielnicą mruczy *panachidę* nad pobojowiskiem, które wygląda na pozór jak pole puste, gdy przy bliższem wpatrzeniu się przekonujemy się, iż pełno na niem trupów!...

Niezgrabne, banalne przemówienie p. Antoniewicza, wygłoszone w piątek wieczorem, zmieniło sytuacyę w ruskim klubie, jak to już w poprzednim numerze zaznaczyliśmy. Owe „wspólne“ posiedzenie, na którem miało przyjść do formalnego zjednoczenia narodowców z moskalofilami stało się niemożliwem. Wobec tego faktu, drugi mówca z obozu moskalofilskiego, dr. Korol uderzył już w sobie nietylko na rząd i na Polaków, ale i na narodowców z całą bezwzględnością. Oświadczył on pomiędzy innemi, że program Romańczuka, objęty w czterech tezach o odrębności narodowości ruskiej od Polaków i od Moskali, o wierności ich unii z katolickim kościołem, wierności dla Austryi i o dążeniu do zgody z Polakami rozwiązał najświętsze uczucia Rusinów, a w łonie narodu ruskiego zaszczepił niepokój i demoralizacyę.

Ze strony polskich stronnictw odpowiadali pp. Chamiec, hr. Dzieduszycki Wojciech i hr. Stanisław Badeni.

Hr. Dzieduszycki dał należytą odprawę p. Antoniewiczowi na jego dziką pretensyę, ażeby wszelki wpływ na lud ruski Polacy pozostawili ruskim partyom opozycyjnym, uznając to jako ich sprawę wewnętrzną, i ażeby każdy Rusin taki, który nie chce zaliczać się do żadnej z partyj, tolerowanych przez p. Antoniewicza, pozbawiony był nazwy i praw Rusina. „Pragniemy rozwoju ruskiej narodowości, cywilizacyjnego postępu ludu ruskiego — mówił hr. Dzieduszycki, zwrócony do pp. Antoniewicza i Korola — ale jeżeli panowie chcecie nadużywać nazwy ruskiej sprawy na to, ażeby Bóg wie jakim innym tendencyom służyć, ażeby szerzyć w kraju niepokój, i utrzymywać zarzewie nienawiści społecznej, to was musimy zwalczać jak wrogów. Was i wasze roboty wichrzycielskie musimy zwalczać dla dobra tego kraju i w imię najdroższych nam ideałów narodowych — ale mimo wszystko, właśnie w interesie narodowym musimy także dbać o oświatę i podniesienie bytu ludu, o rozbudzenie i pielęgnowanie w nim wszelakich szlachetnych uczuć. A nie do was to należy przyznawać nam albo odmawiać nam prawa do tej pracy obywatelskiej!“

Hr. Stanisław Badeni nielitościwie obszedł się z p. Antoniewiczem, przeprowadzając krytykę wygłoszanych przez niego skarg nibyto w imieniu i dla użytku ruskiego narodu, a właściwie tylko w intencyi szerzenia w kraju propagandy rosyjsko-prawosławnej, co mu też hr. B. w jego własnych słowach wykazał.

Zapewnia p. Antoniewicz — mówił hr. Badeni — iż przemawia w imieniu ruskiej partyi konserwatywnej. I cóż wy macie konserwować? Czy może nienawiść przeciwko nam? Nic nam na tem nie zależy. Przejednać was nie mamy nadziei i nie myślimy też próbować tego trudu. Ale chcąc udowodnić, iż ruski żywioł doznaje u nas ucisku, postarajcie się o lepsze argumenty, jak te błahostki, te lapalia, które pospisywał p. Antoniewicz w swojej czarnej książeczce. Jeżeli bowiem nie macie innych „faktów“, jak tylko takie, że np. jakiś nauczyciel nie umiał wytłumaczyć, co znaczy wyrażenie ruskie „zbić z pantałyku“, albo że nauczycielka któraś źle wyjaśniła dzieciom, co to jest „ikonostas“, albo że na którejś poczcie brakło ruskich recepisów — to darujcie, ale to wszystko przecież nie wygląda na ucisk narodowości. My bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy za kordonami na nic więcej nie mieli uskarżać się, jak tylko na takie błahostki, o jakich nam tu panowie długo i szeroko prawicie.

Kulminacyjnym punktem przemówienia hr. Badeniego było jednak to, co on odpowiedział p. Romańczukowi — gdy mianowicie wytłumaczył mu, że groźby wypowiedzenia jego prób ugodowych, nie obawiamy się wcale. Z nim czy bez niego, postęp w pracy nad kulturnym rozwojem obu narodowości w kraju będzie szedł swoją drogą. Ale jeżeli p. Romańczuk zauadto folguje starej nawyczce narzekań i wymówek przeciwko Polakom, mimowoli osłabia swoje własne stanowisko: uznaje bowiem sam bezskuteczność swojej polityki, co znów prawdą nie jest, gdyż polityka ugodowa Rusinom wypłaca się, i żadną miarą nie może być z ich strony z dobrą wiarą nazwaną bezskuteczną.

Konsternacyę w obozie opozycyi ruskiej najdosadniej udowadnia ta okoliczność, że przy rubryce VII. budżetu, gdzie jest mowa o zasiłkach na cele wykształcenia i oświaty, przy której co roku wybucha walka o subwencyę dla moskalofilskiego Towarzystwa oświaty ludowej imienia Kaczkowskiego, teraz moskalofile milczeli, jakby ich nie było... Wiemy zaś notoryczne, że mieli zamiar przemawiać, i to nawet bardzo ostro!

„Vive la Republique!“

przed stu laty.

Koresp. „Gaz. Narod.“

Paryż d. 22. września.

D. 9. sierpnia 1792 obradowało francuskie Zgromadzenie narodowe nad detronizacyą króla; nazajutrz uderzyły sekcye paryskie na Tuilerye, i króla z rodziną ujrzał się zmuszonym szukać schronienia w Zgromadzeniu narodowem, aby d. 13. sierpnia zostać odprowadzonym do więzienia w Temple. D. 2. września wydano hasło do tak zwanych septembryzad — rzezi rojalistów uwięzionych. D. 21. września rozwiązało się Zgromadzenie narodowe i począł posiedzenia swoje Konwent — ale dopiero d. 25. września 1792 ogłoszoną została Republika francuska. Następnie w grudniu wytoczono proces królowi, d. 20. stycznia skazano go na śmierć, a nazajutrz wyrok wykonano.

Właściwie dopiero za trzy dni przypada setna rocznica obwołania republiki — więc się festynami na tę cześć pospieszono, ale w rzeczywistości Konwent, którego wybory hurtownemi morderstwami przygotowano, już był republiką. Urzędowo więc obchód, jak to tylko Francuzi umieją, i bawiono się, jak to umieją Paryżanie. Tylko Paryżanie brali udział w obchodzie, władza sanitarna bowiem zabroniła urządzania pociągów spacerowych z prowincyi do Paryża. To ustępstwo możniejszej od siebie cholerze widziała się zmuszoną uczynić la Republique.

Cały Paryż elegancko przystroił się w chorągwie i chorągiewki, jak kapelusz damski w pióra i wstążki, — trzeba jednak przyznać, że chorągwi o barwach rosyjskich było daleko mniej, niż zazwyczaj przy uroczystościach publicznych. Dowodzi to, że i między Paryżanami zaczyna przedzierać się światło rozumu — setna rocznica republiki, wkrótce gilotynującej króla i królowę, i równoczesne manifestowanie serdeczne sojuszu z autokracyą rosyjską, tego byłoby nawet za wiele na Francyę dzisiejszą.

Racyonalnie przeto chorągwie o barwach Stanów Zjednoczonych ogromnie przeważały nad barwami rosyjskiemi. W ogóle zaś sądząc z przystrojenia ulic, wesołości i ruchu tłumów sądzićby można, że to święto z 22. września, właściwie wbrew życzeniu rządu i tylko na napieranie municypalności paryzkiej podjęte, więcej przypadło tłumom do smaku, niż urzędowa uroczystość 14. lipca (rocznica zburzenia Bastyli). Od opery do placu Bastyli szerokie trotuary i część ulic na 5 kilometrów długości były zajęte zwartym, czekającym na korowód tłumem, przez który ani kot nie byłby się przesmyknął. Okna aż do najwyższych mansard zapełnione widzami, a gameny, mimo zakazu policyi, pouczepiali się gałęzi drzew. Już to tłum paryzki, różny od berlińskiego, bardzo roztropnie i ulegle postępuje w tego rodzaju wypadkach, a jednakowoż popołudniu zaniesiono do ambulansów Czerwonego Krzyża wielu, którzy w ścisku zemdleli i t. p. O ciężkich pokaleczeniach słychać nie było.

Korowód składał się z dwóch części, zupełnie jednakowych — jedna dla dzielnic na prawym, druga zaś na lewym brzegu Sekwany. Każdy z tych korowodów był długi na jeden kilometr, i trzeba znowu podziwiać artystyczny zmysł Paryżan, że wszystko urządzone było misternie i wykonaue jakby przez rutynowanych aktorów scenicznych. Wszystko się składało doskonale, nigdzie chyby, nigdzie zastoju, nigdzie zamięszania. Szło o to, aby w barwistych grupach przedstawić główne wydarzenia i nabytki wielkiej Rewolucyi. Każdy korowód składał się ze siedmiu olbrzymich wozów z odpowiedniemi dekoracyami i grupami. Przed korowodami galopowały szeregi gwardyi szwajcarskiej i gwardyi republikańskiej w rynsztunku przedstawiającym w mundurach, przez sto lat w *Garde meuble* przechowanych. Snać było to jednak roślejsze plemię owe z przed stu lat, wszystkie te mundury bowiem ścieśnić musiano, aby dzisiejsi żołnierze nie wyglądali jak w workach.

Za gwardzistami szwajcarskimi w mundurach białych i złocistych hełmach, i za gwardyą republikańską w mundurach czerwono-niebieskich i trójgraniastych kapeluszach, nadciągnął pierwszy wóz, mający uświetnić pamięć Rewolucyi — więc na pierwszej platformie Wolność i Francya, a za niemi grupy bojowników, torujących emancypacyę ludów. Zrobione z lekkich materyałów posągi te i grupy, otoczone były grupami żywemi w dworskich, miejskich i wiejskich strojach z czasów Rewolucyi. Za tym wozem kroczyły piesze tłumy ludu z czasów Rewolucyi w czapkach frygijskich.

Następował wóz Marsylianki — na przedzie kolosalna postać kobiety zwycięskiej, jedną ręką dzierżąca sztandar trójbarwny, a drugą „naprzód!“ wskazująca; dokoła niej grupy zapaleńczych bojowników rewolucyjnych i straganiarek w czapkach frygijskich. Za nim szli żołnierze z czasów Rewolucyi i Republiki. Dość ubogo wyglądał wóz z tryumfem Rewolucyi; za nim znowu żołnierze, huzary Augereau i typy ludowe z Rewolucyi.

Zapał nie miał miary i końca, gdy się nadtoczył wóz reprezentujący *Chant du depart*, owej pieśni, napisanej przez Andrzeja Cheniera dla armii republikańskich: *Pour la liberté le Français doit mourir*. Inne wozy miały po 14 koni zaprzężonych, ten miał 24 koni. I rzeczywiście wspaniałe to były kolosalniejsze i piękniejsze grupy z gipsu i kartonu. Na szczycie karch wznosiła się brama tryumfalna, sięgająca powyżej sześciopiętrowych kamienic, pod bramą i wokoło mnogie typy wojskowe i ludowe, a muzyka grała owę pieśń historyczną, której cały krociowy tłum z całej piersi wtórował. Szczególnie pięknie ułożone były wozy, przedstawiające tryumf ludu, tudzież Pokój i Pracę — ale już po *Chant du depart* osobliwego entuzyazmu wywołać nie zdołały.

Takie korowody z wozami nie są nowością, że tu wspomniemy choćby tylko o korowodzie Wiedeńczyków na jubileusz 25-letnich rządów cesarza, przez Makarta genialnie urządzony. Ale dla Paryżan była to rzecz oryginalna, która tak się spodobała, że nieraz powtórzoną zostanie.

Tak więc wbrew cholerze i różnym innym kłopotom doskonale bawił się Paryż. Bulwary były wolne, i tam, jak zwykle w tego rodzaju okazyach, usadowiły się rzesze kuglarzy, akrobatów, śpiewaków ludowych i t. p. Wszelako nie słyszano śpiewów i śpiewek historycznych, wojennych — same tylko śpiewy miłosne i komiczne. Historyczny obrzęd idzie swoją drogą, a lud paryski, nie będąc pedantem, pragnie się nadto bawić po swojemu. Trotuar zastawili winiarze, traktyernicy, kawiarze, lud siada na stołkach, zajada, popija, śmieje się, dowcipkuje, cieszy się z iluminacyi, a wreszcie przy dźwiękach kapel, ustawionych na placach i rozdrożach, tańczy swobodnie do rana.

Obchód urzędowy w Panteonie, dość zresztą martwy, i obchody w klubach politycznych, wcale nie zwracały uwagi ogółu.

Illuminacya wypadła świetnie, zwłaszcza na Faubourg St. Denis, którego mieszkańcy odszczególniali się zdawna gorącym republikanizmem. Na pewnych ludniejszych ulicach ustawione były bramy tryumfalne z napisami, w których przebijał się głównie republikanizm Paryżan, a nie tyle duma z militarnych zwycięztw Rewolucyi. Gdzieniegdzie ustawiono posągi i portrety wielkich mężów Rewolucyi. Zresztą wrzask, śmiech, śpiew nieskończony krociowego tłumu, ciągłe bicie z armat, trzaskające fajerwerki gamenów, i wrzawa kapel rozmaitych. I wszystko to zgasło,

Z teatrów.

Wiedeń d. 25. września.

(Kilka słów o „Volksteatrze“. — „Brave Leute vom Grund“ Ludwika Anzengrubera. — „Wehe den Besiegten“ Ryszarda Vossa).

Z otwarciem Burgteatru sztuka sceniczna rozpoczyna nowy swój sezon jesienny. Niestety nowy ten sezon jest tylko nowym rozdziałem czasu, nie widać żadnego zwrotu w kierownictwie sceną, w doborze sztuk. Teatr Karola zaangażował panią Boczkay, w operze panna Heller śpiewa z powodzeniem kilka partyi w gościnnych występach, a „Deutsches Volkstheater“ pozyskał w pannie Glöckner pierwszorzędną subretkę. O innych nowych siłach nie ma co pisać. Na nowe dramaty, komedye i tragedye Wiedeń czeka dopiero. Przyjdą one, jak zwykle w ostatnich latach, z Berlina. Tutejsi dyrektorowie chętnie rezygnują z oryginalności krytycznej i zadawalają się utworami już znanemi, których powodzenie sceniczne nie ulega wielkim wątpliwościom, choćby z tego względu, że nie utwór sam, ale jego autor potrafił — jak to coraz częściej w Niemczech bywa — przemówić do sumienia cechu recenzentów. Ztąd to pochodzi, że niektóre dramaty czekają długo na wystawienie, a kwalifikacya ich w najnowszej estetyce brzmi: „brak towarzyskich zdolności poety!“ Brakło tych zdolności i najgenialniejszemu autorowi dramatycznemu, jakiego Wiedeń w ostatnich lat dziesiątkach posiadał, zmarłemu przed trzema laty Ludwikowi Anzengruberowi.

Niektóre dramata Anzengrubera, jak „Heimgfunden“ zdobyły sobie wprzód uznanie w Berlinie, zanim dostały się na scenę wiedeńską. Brakło wreszcie aktorów do przedstawienia typów ludowych, nakreślonych przez poetę. Wiedeńskie artystki, grające role w utworach charakteru lokalnego, wyemigrowały do Monachium i Berlina — a teraz w sztuce świeżo wystawionej we Volksteatrze główną Amelię, bohaterkę z „Brave Leute vom Grund“ gra aktorka, wiedenka przybyła z Berlina z powrotem do stolicy naddunajskiej, panna Glöckner. Zarzucano często dyrekcyi „Volksteatru“ że na scenie tej, zbudowanej w pierwszym rzędzie celem ożywienia literatury dramatu ludowego, tak srodze zaniedbują Anzengrubera i Raimunda. Ale dyrekcya nie może stworzyć sobie publiczności, którąby chodziła na utwory wedle literacko-historycznego programu grywane. „Volksteater“ jest jedynym teatrem obok „Burgteatru“, w którym grywają dramat poważny. Powstać ma nowa scena: „Raimundteater“, na której można będzie pilniej uprawiać ludową sztukę. Scena ta będzie na przedmieściu, śród ludności niewybrednej i z programem bardzo zacieśnionym. Deutsches Volksteater obok Ringstrasse położony liczyć się musi z wymaganiami swoich gości. A ci swoje estetyczne natchnienia czerpią z prasy codziennej, która wcale nie popiera sztuki ludowej.

Deutsches Volksteater miał w swoim programie cały szereg dramatów Anzengrubera, ale ostatecznie o repertoarze przedsiębiorstwa prywatnego rozstrzyga kasa. Przed rokiem jeszcze dyrekcya zapowiedziała była na początek sezonu 1891/92 wystawienie dramatu, „Stahl und Stein“ tego poety; w styczniu i w lutym 1892 miały być grane dwa inne jego utwory.

Kurator spuścizny literackiej po Anzengruberze i opiekun dzieci małoletnich, licząc na przyrzeczenia, dyrekcyi Volksteatru odrzucili bardzo korzystne propozycye teatru nadwornego. Tem głośniejsze były potem skargi na Volksteater, gdy z zapowiedzianych przedstawień żadne nie przyszło do skutku. Tak tedy wystawienie dramatu „Brave Leute vom Grund“ więcej miało na celu przebłaganie niechętnych, niż dopomożenie sławie Anzengruberowskiej muzy do ustalenia się w Wiedniu. Sztuka była pisana jeszcze w roku 1880 dla pani Geistinger i osądzoną została jako mało dramatyczną! Przeleżawszy lat dwanaście, teraz dopiero po śmierci autora, który napróżno starał się o jej przedstawienie, dostała się po raz pierwszy na scenę.

Trudno utwór ten nazwać dramatem; jest to szereg luźnych scen o znakomitej charakterystyce osób, o ciętym gdzieniegdzie humorze, ale bez właściwej akcyi. Całość rozpada się na trzy rozdziały: miłostki, rząd w domu i straż nad dziewczyną.

Cały dramat składa się z szeregu scen, obrazujących dzielną kobietę, jako rezolutną i rozsądną dziewczynę, jako mądrą żonę i wreszcie jako troskliwą a przezorną matkę. Dla wiedeńczyków sam ten jeden typ pełen wdzięku lokalnego, którego nigdzie zresztą zrozumieć nie można, starczy, aby sztuce upaść nie dali.

Dyrekcya nie chciała wystawić utworu tego, zanim nie pozyskała panny Gloeckner, w której Wiedeń zyskał dziś jedną z pierwszych subretek dla ról lokalnych. Ruchy, giesty i wymowa jej są ściśle wiedeńskie. Talent to wielki a dobra szkoła i przyjemna powierzchowność uzupełniają resztę.

Jakie ma znaczenie talent sceniczny, tego po wielu innych już próbach na nowo dowiódł dramat Ryszarda Vossa „*Wehe den Besiegten*“ („Biada zwyciężonym“), wystawiony również we Volksteatrze. Dramat Vossa jest piękną nowelą, a Voss jest nowelistą, który umie *mettre en scene*. Wszystkie jego dramata grzeszą okropnem niepodobieństwem do prawdy, które przebaczamy, póki siedzimy nad książką i fantazya nasza pokrywa braki, pozwala nam do woli zatrzymać się nad tym lub owym wypadkiem, przy tej lub owej postaci, które jednak na otwartej scenie psuje i niszczy wszelkie złudzenie. A przecież dramatyczne utwory tego poety robią wielkie wrażenie. Voss uczył się u Francuzów gromadzić efekty sceniczne, grupować umiejętnie odsłony i kończyć akty. „Rozum po prostu dostaje po łbie i nie ma czasu myśleć“ — wyraził się w prywatnej rozmowie jeden z tutejszych krytyków.

„Biada zwyciężonym“ wystawiano już przed kilku laty w Niemczech. Dramat nie utrzymał się na scenie. Czy poznała się może szeroka publiczność na wewnętrznej czczości utworu jednego z uwielbianych współczesnych dramaturgów? Nie! Bo i „Ewa“ i „Aleksandra“ i „Nowy czas“ powinnyby były z tego powodu upaść. A przecież trzymały się przez jeden i dwa sezony tj. zwyczajny czas żywota nowych dzieł niemieckich. Inny więc zawód spotkał ten dramat w Niemczech, którego powody sam czytelnik wyrozumie z podanej przezemnie treści.

Hrabina wdowa de Saint-Aubonne mając lat 16 wyszła za mąż. Rodem Włoszka z Toskany, lata całe tęskniła za życiem, za światem i uciechą, zamknięta w starym zamku na wyspie skalistej obok starzejączego się męża, który ją zaniedbywał i spędzał wiele czasu na dworze Bourbonów, swoich panów i królów. Pod nieobecność męża przyjechał na wyspę młody oficer. Rozpoczyna się sielanka. Dwoje młodych ludzi kocha się. Kobieta pierwszą i ostatnią miłością swojego życia, mężczyzna tą miłością tkliwą i wdzięczną, która płynie z umysłu czującego się bez zobowiązań, jak się napełnia pierś wonią kwiatu zerwanego przy drodze o skwarze południowym. Oficer odjechał i napełnił kraj cały sławą swego imienia, został jenerałem, konsulem, bogiem wojen, imperatorem — Napoleonem. W tęsknicy na wyspie samotnej żyła hrabina Saint-Aubonne, wychowując swoje dziecko — syna Mario. Napróżno szukała w nim rysów wielkiego jego ojca. Tylko w hardym jego umyśle odnajdywała ślady jego ducha. Pochylona nad jego łóżeczkiem opowiadała mu o wielkich czynach imperatora francuskiego. Twarz dziecka płonęła, oczy świeciły w zachwycie — ale niedługo trwała ta cicha radość matki. Hrabia Saint-Aubonne dopomniał się o prawa do swego mniemanego syna. Zaczął mu tłumaczyć uzurpacyę Napoleona, pokrzywdzenie Bourbonów i wychował go na wroga Bonapartego a wiernego sługę rodziny zdetronizowanej.

Dwadzieścia lat minęło od czasu sielanki miłosnej hrabiny Saint Aubonne. Syn jej Mario był oficerem w służbie Ludwika XVIII; Napoleon bawi na wyspie Elbie. Hrabina czeka wiadomości o jego wylądowaniu a zarazem trwożna oczekuje przybycia syna, który ma bronić wybrzeża przed najściem cesarza i który jest jego zawziętym wrogiem. Hrabina kocha Napoleona niezastygłą miłością kochanki i uwielbia jego geniusz. W namiętnej scenie usiłuje powstrzymać przybyłego syna przed wszelkiemi krokami przeciw cesarzowi. Ale syn przyrzeka tylko, że zamku nie opuści. Napoleon wyprawił się z Elby do Francyi i wylądował, jak się spodziewano na wysepce hrabiny Saint Aubonne ze swoimi jenerałami. Hrabina przyjmuje go. Służący świeci im pochodnią, gdy wchodzą do komnat, potem przed drzwiami umieszcza pochodnię i odchodzi

ucichło, poszło spać lub prosto do pracy. A zawsze to rzecz ciekawa, dlaczego nie na 21. lub 25. września, ale na 22. obchód ten ustanowiono.

Obchód jubileuszowy z roku 1889 święcił pospołu z Francyą cały nowoczesny świat cywilizowany, nawet organ hofratów pruskich. Ten obchód był już tylko kronikarskim epizodem Paryża. Za maluczko, a może doczekamy się obchodu jubileuszu przywrócenia monarchii we Francyi... Tak się toczy koło dziejowe!

Z uroczystości koszutowskich.

(Koresp. *Gaz. Nar.*)

Budapeszt 23. września.

(ip) Na Węgrzech obchodzono nader uroczyście dzień 19. bm., jako 90 rocznicę urodzin Ludwika Koszutha, żyjącego od szeregu lat w Turynie, i ztamtąd głośno, do dziś dnia protestującego słowem i piórem przeciw istniejącemu porządkowi dualistycznemu Austro-Węgier.

Ze względu na coraz to silniej uwydatniający się prąd na Węgrzech, skierowany w chęci pogodzenia rządu z osobą Koszutha, charakterystyczną jest mowa jednego z pierwszych magnatów na Węgrzech, hr. Stefana Karolyiego, używającego powagi i znaczenia w kołach rządowych węgierskich — i prezesa krajowego kasyna magnatów — a aranżera sławnego z opisu b a n d e r i u m magnackiego, które poprzedzało króla przy tryumfalnym wjeździe do Pesztu podczas jubileuszu koronacyjnego. Mowa ta miana w miasteczku Nagy Karolyi na bankiecie obywatelskim — nie przebrzmi bez echa i może wpłynąć na usposobienie rządu wobec sprawy tak zwanej „k o s z u t o w s k i e j“! na Węgrzech i dlatego podajemy ją w dosłownem tłumaczeniu:

„Szanowni współobywatele! Jest to ciężkie — mówił hrabia Karolyi — a według mniemania wielu, może nadto delkatne zadanie, które podejmuję, jeżeli podnoszę kielich, dlatego, ażeby w j e d n e j mowie dać wyraz najszlachetniejszego i najwznioślejszego hołdu dla wielkiego syna naszej ojczyzny, tego duchowego bohatera i największego geniusza, dla Ludwika Koszuta, w połączeniu z wyrazem homagialnej wierności i przywiązania dla p i e r w s z e g o Węgra, najwierniejszego opiekuna i stróża naszej konstytucyi, mianowicie dla koronowanego króla tegoż narodu naszego. Zaprawdę — powtarzam to ciężkie, a podług wielu może drażliwe zadanie — jednak wierzę w to, i mam to głębokie przekonanie, że te dwie postacie węgierskiego narodu, stoją na takiej wyżynie przed oczyma każdego obywatela tego kraju, że szczere i otwarte wyznanie podzięki lub uznania, hołdu, czci, lub zaufania dla jednej z tych dwóch postaci, uważanem będzie li tylko za uroczysty objaw, nie zepsutych i nie zatrutych uczuć narodu, nigdy zaś na zły rachunek naszej wierności i przywiązania do miłościwego króla naszego, stawianem nie będzie.

Szanowni współobywatele! Toć nie polityczne lub stronnicze dziś zebranie, nie, to dzień uroczysty, dzień, poświęcony czci, którą każdy Węgier, co nie przestał wierzyć, a szanować cnót obywatelskich, nie zapomniał, a więc i my obywatele miasta Nagy Karolyi i jego okolice oddać chcemy zasługom i osobie Ludwika Koszuta, który dziś dosięgnął 90 roku życia.

Dziewięćdziesiąt lat, toć piękne, ale i wysokie lata życia ludzkiego nieskończenie długi, a pełen znoju czas. A czemże one dla Ludwika Koszuta, który połowę swego życia ze złamanem przeżyć musiał sercem. Pierwszą, w walce za swą ojczyznę, na ołtarzu której złożył jako ofiarę miłości gorącej cały zasób sił fizycznych i duchowych, w wierze, że spełnią się kiedyś śmiałe, — może nadto śmiało kreślone przezeń horoskopy i nadzieje. Zdawało mu się, że zbuduje piękny, potężny i kwitnący naród, a przed nim otworzy swoje widnie „ideał przyszłości“ — wolne, samodzielne i niezależne królestwo węgierskie! Drugą zaś połowę życia przeżył Koszut pozbawiony praw i ojczyzny, jako tułacz i starzec na wygnaniu! A kiedy już wszystko utracił, co tylko człowieka na tym padole uszczęśliwić może, — i swoją ojczyznę i naród swój, który nad życie ukochał, i [illegible] z którego przeszłości dumnym się czuł, a który wolnym i szczęśliwym widzieć pragnął, — kiedy stracił [illegible] wierną towarzyszkę tułaczego żywota do grobu złożył, — a nadzieje co do „p r z y s z ł o ś c i“ coraz prędzej pierzchać poczynały, — kiedy stracił wszystko, — wszystko, — los jak na urągowisko, — zostawił mu dwóch synów, aby oni jako tułacze także — ocierać mogli ciche łzy starca — wygnańca. Ludwik Koszut wszystko to przeżył! Jego hart ducha, jego wielkość a [illegible]onych, a bezprzykładna miłość dla kraju dodają mu zda się siły w bolesnem tem życiu. Możemy dawno już i chętnie radby z doczesnem życiem wziąć rozbrat, ale właśnie to wielkie uczucie miłości, które czuł i czuje w swej piersi dla ojczyzny i narodu swego, — ono właśnie przykuło go niejako do tej „h e m i s f e r y“ tak, jak też uczucie, przykuło naród nasz do niego.

I tak samo jak „B ó g, O j c z y z n a i k r ó l“ nie są tylko czczymi nazwami — lecz wzniosłymi pojęciami, — tak samo właśnie imię Koszuta, żyje w duszy narodu węgierskiego, który w nim widzi i czci swego odrodziciela i oswobodziciela, wreszcie twórcę tego silnego fundamentu, na którym spoczywa konstytucya węgierskiego narodu, i złączone z nią gwarancye, oswobodziciela, z poddaństwa i więzów, bo tylko jego światły duch podniósł poddanego i uwięzionego do godności wolnego obywatela, wskrzesiciela wreszcie, bo tylko Koszuth był tym człowiekiem, który zdołał naród z jego letargu przebudzić, a do samodzielności, samopoznania i wielkich czynów pobudzić. Ludwik Koszuth chciał być zbawicielem swej Ojczyzny, a los chciał mieć inaczej. Człowiek myśli a Bóg kieruje. I Koszut był człowiekiem tylko i jako człowiek złożył swoją wolę, przed wolą Boga, ale nie m ó g ł s i ę u k o r z y ć p r z e d c z ł o w i e k i e m! Dziś opłakuje tylko swój ideał.

Do 1867 roku wierzył on jeszcze i czynił jeszcze starania; on pragnął każdy kamień usunąć, nawet n a j c i ę ż s z y, który Ojczyznę gniótł nielitościwie, podnieść, ale e u r o p e j s k i e s t o s u n k i niepozwalały na to, a on był nadto biednym... niezamożnym.

I stało się, że naród z królem się pogodził, i ten na skroń królewską wdział koronę św. Szczepana.

Ludwik Koszuth wiedział o tem, a przecież pieczęci tej nie dotknął nigdy! Szan. Współobywatele! Koszuth nie wróci do ojczyzny! On był w i e l k i m, jako obywatel — został w i e l k i m jako wygnaniec i chce takim samym zostać i po śmierci — i dlatego nie wróci do kraju. Bo w takim wypadku on sam w obliczu Boga i ludzi upaśćby musiał z wyżyny dzisiejszej, gdyby węgierską granicę przestępując, swoim ukazaniem się już tę niemożliwość na tę próbę chciał wystawić, i ważył się „ś w i ę t y s o j u s z, j a k i n a r ó d w o b l i c z u B o g a z k r ó l e m s w y m, z a w a r ł, r o z ł ą c z a ć!

Spełniam puhar za pomyślność wielkiego syna naszej ojczyzny, Ludwika Koszutha! Niech na nim wiecznie spoczywa błogosławieństwo Boże. Oby Bóg natchnął jego serce tem balsamem świadomości i przekonania, że każdy Węgier, który swoją węgierską ojczyznę p r a w d z i w i e kocha, ni zasług ni imienia Koszutha, po wieki nie zapomni! Ludwik Koszuth niech żyje!

Zjazd w sprawie wystawy krajowej projektowanej na r. 1894.

Lwów d. 26. września.

Odbyte wczoraj we wielkiej sali ratuszowej drugie zgromadzenie w sprawie projektowanej na r. 1894 wystawy krajowej, stwierdziło ponownie, iż myśl ta przez wszystkie koła ludności i w całym kraju przyjętą została ze szczerym zapałem, który najlepiej ręczy za powodzenie wystawy. Z dalekich stron przybyli delegaci Rad powiatowych, Izb handlowych i innych korporacyj, tudzież najpoważniejsi przedstawiciele różnych gałęzi pracy w zakresie rolnictwa przemysłu, handlu, na polu nauki i sztuki. Dokonany zaś wczoraj wybór protektora w osobie cesarza, ukonstytuowanie komitetu wystawowego, a wreszcie wybór dyrektora w osobie dr. Marchwickiego, dają pewność, iż wystawa udać się musi, i wykaże w całej pełni, że rozbudziliśmy się już z przysłowiowej apatyi galicyjskiej, że wre u nas ruch i życie, a przedewszystkiem, ż e ś m y n a u c z y l i s i ę p r a c o w a ć n a d d u c h o w y m i e k o n o m i c z n y m r o z w o j e m k r a j u z w i a r ą w s i e b i e!

Przebieg wczorajszego zgromadzenia był następujący:

Posiedzenie otworzył ks. Sapieha: Z polecenia zjazdu delegatów krajowych władz i korporacyj, komisya organizacyjna rozesłała zaproszenia do wszystkich wybitniejszych osobistości w całym kraju, chętnych i gorliwych, z wezwaniem, by zechcieli się przyczynić do wspólnej pracy około urządzenia powszechnej wystawy krajowej we Lwowie w r. 1894. Obecne zebranie się tylu osób jest żywym dowodem, że inicyatorowie projektu urządzenia wystawy trzymali kraj za puls, że myśl urządzenia wystawy krajowej była w całem tego słowa znaczeniu żywotną, że przeniknęła szerokie warstwy społeczeństwa naszego i że obecna chwila stosowną jest do okazania światu, że nie jesteśmy razem, że postapiliśmy na polu społecznem i ekonomicznem. W imieniu tedy komitetu wita ks. Sapieha jak najserdeczniej zebranych i prosi ich, aby zechcieli wytrwać w pracy i doprowadzili wystawę do tej doskonałości, jaka jej przystoi. Dziś już zaręczać można, że wystawa się uda, że zajmie godne miejsce w rzędzie wystaw krajowych, godne naszego kraju i społeczeństwa. Stanie się ona znaczącym wyrazem naszej pracy, naszych usiłowań, naszej żywotności, obrazem postępu kraju w ciągu lat ostatnich. Tak, jak wiele innych spraw w kraju, tak i wystawa potrzebuje życzliwego oka tego, który zawsze łaskawie i dobrotliwie krajem się zajmuje, oka Najmiłościwszego Pana. Dlatego proponuje ks. Sapieha, aby zebrani przedewszystkiem w zasadzie postanowili, że wystawa ma mieć protektora i następnie w imieniu komitetu stawia pierwszy wniosek, by zgromadzeni polecili komitetowi wykonawczemu poczynienie odpowiednich kroków, aby monarcha przyjąć raczył protektorat nad wystawą i nie odmówił jej swojej opieki.

Wniosek ks. Sapiehy przyjęli zebrani jednomyślnie przez powstanie z miejsc.

Następnie z porządku dziennego na wniosek referenta, p. Gorayskiego, na honorowych prezesów wystawy zaproszono jednomyślnie: Namiestnika JE. hr. Badeniego, marszałka JE. ks. Sanguszkę, ministra rolnictwa JE. hr. Falkenheyna, ministra handlu JE. margr. Bacquehema, ministra dla Galicyi JE. Zaleskiego, twórcę muzeum im. Dzieduszyckich JE. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, prezesa krakowskiego Towarzystwa rolniczego JE. Jana hr. Tarnowskiego. Tem samem uchwalono zmianę §. 2. lit. b) statutu w tym kierunku, iż ma być nie 6, ale 7 prezesów honorowych.

Na wniosek p. J. Starkla, sekretarza wystawy, przyjęto statut i regulamin, stanowiący o zakresie i organizacyi wystawy.

Dr. Zdzisław Marchwicki złożył sprawozdanie finansowe.

Właściwe fundusze stanowić mają następujące wpływy:

a) subwencye kraju, m. Lwowa i innych miast, min. handlu i rolnictwa, rad powiatowych i innych instytucyj,

b) fundusz zakładowy, zebrany wpośród członków komitetu.

c) właściwie dochody wystawy (opłaty za wstęp, za miejsce, wynajęcie budynków restauracyjnych, piwiarń, cukierń i loterya).

Komitet wykonawczy zebrał dotychczas na fundusz zakładowy 25.980, na gwarancyjny 38.875 Z 74 rad powiatowych 30 wybrało delegatów i albo bezzwłocznie uchwaliło subwencye, lub oświadczyło, że takowe wstawi w r. 1893; kwota dotychczas subskrybowana przez rady pow. wynosi 3325 zł. W ostatniej chwili tj. na dzisiejszem posiedzeniu subskrybowano 4575 zł., tak, że ogół zebranej kwoty wynosi 72.753 zł. Kwota ta, świadcząca o wielkiem zainteresowaniu się ogółu, jest jednak jeszcze za małą i znacznie uzupełnioną być musi. Przy tem komitet organizacyjny zaznacza jednak, że o ile zadaniem naszem jest pociągnąć wszystkich zamożniejszych obywateli kraju do współudziału w subskrypcyi — o tyle wejście do komitetu głównego nie jest bynajmniej wyłącznie zależnem od podpisania kwoty 250 zł na fundusz zakładowy lub gwarancyjny. Ci panowie, którzy powyższą kwotę podpisali, należeć będą *eo ipso* do komitetu, do którego jednak zaproszony będzie cały szereg ludzi, których praca i gorące traktowanie spraw krajowych są znane, bez względu na to, czy podpisali jaki udział, lub nie. Tych słów kilka uważał zaś mowca za stosowne wypowiedzieć dla zapobieżenia mylnej może interpretacyi o składzie komitetu.

Plan i koszta określone zostaną później — zawisłe one od środków, jakiemi komitet rozporządzać będzie. W każdym razie szanse urządzenia wystawy we Lwowie są nader pomyślne.

Z kolei, na wniosek p. Zimy, powołano do komitetu wykonawczego pp.: St. Stadnickiego, St. Jędrzejowicza, J. Zacharyewicza, J. Hochbergera, M. Sokołowskiego, M. Baranowskiego, K. Schayera, J. Mikolascha, J. Ihnatowicza i L. Bratkowskiego.

Wkońcu przystąpiono do wyboru dyrektora wystawy, którym na wniosek komitetu wybrany został jednomyślnie wśród ogólnych oklasków p. dr. Zdzisław Marchwicki.

Na tem wyczerpano porządek dzienny i ks. Sapieha zamknął posiedzenie.

XVIII. walne zgromadzenie delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

(Dzień drugi).

Lwów d. 26. września.

Wczoraj o godz. rano rano zebrali się pp. delegaci Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych w małej sali ratuszowej celem odbycia dalszego ciągu walnego zgromadzenia. Otworzywszy zebranie, ogłosił przewodniczący p. A. Rajski, że w miejsce ustępującego p. Heinricha zamianowany został lustratorem p. Karol Bielański. Przystąpiono do porządku dziennego, a w szczególności do sprawozdań. Pierwszy przedstawił p. Wasowicz sprawozdanie komisyi w sprawie wydziału o odbytych lustracyach. Mowca podniósł przedewszystkiem, że ciągle odczuwać się daje brak ludzi fachowo wykształconych i w tym celu postawił wniosek wzywający stowarzyszenia zasobniejsze, by się starały o wykształcenie takich jednostek. Po przyjęciu do wiadomości powyższego sprawozdania i uchwalenia odnośnych wniosków, wyrażono uznanie ustępującemu lustratorowi p. Heinrichowi, poczem przedłożył p. Wyszyński preliminarz budżetu na r. 1893, który w dochodach i rozchodach wynosi kwotę 8.557 zł. Dla Kółek rolniczych preliminowano 284 zł., na powszechną zaś wystawę krajową 500 zł. Płaca sekretarza Związku wynosi 2.800 zł. Preliminarz budżetu uchwalono w całości, poczem przyjęto w poczet Związku Tow. handlowe i przemysłowe, które wstępując do Związku w pierwszym roku swego istnienia, opłacają na rzecz tegoż w pierwszych trzech latach połowę należytości taryfowych.

Na wniosek posła Szczepanowskiego przerwał przewodniczący posiedzenie, a obecni przeszli do wielkiej sali ratuszowej na posiedzenie komitetu powszechnej wystawy krajowej.

O godz. 11. min. 30 rozpoczęto posiedzenie na nowo. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisyi o przedłożeniu wydziału z ubiegłych czynności, przedstawione przez dr. Bronisława Dulębę. Wyrażono przytem uznanie wydziałowi za jego gorliwą pracę, podziękę gal. Kasie oszczędności i jej dyrektorowi, tudzież Bankowi krajowemu i jego dyrektorom za udzielenie stowarzyszeniom odpowiedniego kredytu. Następnie polecono wydziałowi Związku: 1) domagać się starań, aby Towarzystwa zaliczkowe brały inicyatywę w zakładaniu Towarzystw handlowych, które przedewszystkiem powinnyby się zająć organizacyą składów powiatowych lub okręgowych dla zaopatrywania w potrzebne towary sklepików Kółek rolniczych i innych sklepików wiejskich; 2) aby nie spuszczał z oka sprawy uregulowania kredytu włościańskiego; 3) starać się, by Tow. gosp. i zarob. wpisywały wszystkich swoich stałych funkcyonaryuszów do funduszu zaopatrzenia i wnosiły odpowiednie wkładki; 4) aby bezzwłocznie przypominał stowarzyszeniom, które dotąd w myśl uchwały XVII. zgromadzenia delegatów Związku nie złożyły datków na Dom narodowy w Cieszynie, iżby wkładki te w terminie przez wydział oznaczonym uiściły. Nadto ma wydział wezwać stowarzyszenia, iżby z zysków za r. 1892 dalsze ofiary na ten cel złożyły.

W s p r a w i e p o w s z e c h n e j w y s t a w y k r a j o w e j upoważniono wydział Związku 1) aby przystąpił imieniem Związku tow. zar. i gosp. do urządzenia powszechnej wystawy krajowej w r. 1894 i deklarował wkładkę do funduszu gwarancyjnego w kwocie 250 zł.; 2) aby wysłał delegata Związku do komitetu tejże wystawy; 3) aby na koszt stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, repartowany przez wydział Związku w odpowiednim stosunku między te stowarzyszenia, postarał się o urządzenie osobnego pawilonu wystawowego, w którymby obrazowo przedstawiona była działalność Tow. zarob. i gosp. z uwydatnieniem ich rozwoju i wyniku organizacyi od samego początku od ostatnich czasów.

Zgromadzenie uchwaliło jeszcze przystąpić w charakterze członka wspierającego do Towarzystwa Kółek rolniczych. Resztę wniosków przekazano wydziałowi do załatwienia.

Z kolei wybrano do wydziału w miejsce wylosowanych pp: Albina Rajskiego, Wojciecha Biechońskiego, dr. Wiktora Lechowskiego, Tadeusza Romanowicza i dr. Bronisława Dulębę; do komisyi zaś kontrolującej pp. Wiktora Wyszyńskiego, Franciszka Kuczyńskiego i h.. Czarneckiego.

Wybór miejsca przyszłego walnego zgromadzenia pozostawiono wydziałowi, a na tem zakończyło XVIII. walne zgromadzenie swe obrady o godz. 2 po południu.

Sprzeniewierzenia cłowe na Bukowinie.

(Koresp. *Gaz. Nar.*).

Wiedeń, 23. września.

Jedenasty dzień rozprawy.

Od rana setki ludzi oblegały budynek sądowy; ścisk niezmierny, z trudnością nawet urzędnicy sądowi dostać się mogli do wnętrza. Wszak to ma być przedostatni dzień postępowania dowodowego. Na porządku dziennym dalszy ciąg przemytnictwa pszenicy w starych Ickanach

Wszyscy przesłuchani w tej sprawie oskarzeni — naturalnie prócz Traberta — wypierają się jakiegokolwiek w niej udziału; nadzorcy Hołyński i Tyron specyalnie co do wypadku z żandarmami 22 listopada z. r. twierdzą, że wtedy żadnych przemytników nie widzieli.

Z kolei przesłuchano świadków. Stolarz Józef Wolf ze starych Ickan opowiada, że pewien strażnik odciągnął go od zamiaru denuncyowania przemytników, zwracając uwagę, że donos do straży skarbowej na nic się nie zda. Toteż świadek wniósł donos do żandarmeryi i wskutek tego żandarmi przychwycili we wspomnianej wyżej nocy 6 wozów z przemycaną pszenicą. Zeznania jego potwierdzają dwaj inni, szewc Edward Reindl i Jan Reindl ceglarz. Byli żandarmi Aron Türkisch i Józef Zeforowicz opisują napad żandarmów na przemytników owej nocy.

Po przerwie pszesłuchano kilku woźniców, których wtedy z wozami i przenicą przychwycono. Sześć wozów i jedenaście koni przeprowadzono wtedy do kasarni żandarmeryjnej, gdzie je urząd skarbowy sprzedał niby za karę w drodze licytacyi. Nabywcami jednak byli ciż sami woźnicy, a licytacya tylko kruczkiem; dość powiedzieć, że wszystko to, co żandarmerya zajęła, sprzedano za 140 zł. Woźnica n. p. Abraham Tulpa odzyskał swego konia i wóz drabiniasty za 18 zł; jestto ten sam woźnica, który w tej pamiętnej nocy przychwycony, starał się wmówić w żandarmów, że to pszenica krajowa, z którą tylko wskutek ciemności zabłądził.

Intermezzo stanowi przesłuchanie Bazylego Lefnika. Był on dawniej woźnicą i należał do tych, których przytrzymano na gorącym uczynku. Obecnie służy przy 41 pułku piechoty, a ponieważ nie umie po niemiecku, tylko po rumuńsku, towarzyszący mu feldwebel zastępuje mu tłómacza. Poznaje on w Wolfie Albrechcie tego, który go najął do przewożenia nieoclonej pszenicy; Goldsteina jednak nie zna, choć w śledztwie przyznał, że z nim rozmawiał i tenże skłaniał go do fałszywego świadectwa. Na pytanie przewodniczącego, o ile świadkowi temu zaufać można, odpowiada feldwebel, że w liście kwalifikacyjnej wojskowej oznaczono go jako *„unverlässlich“*, gdyż 12 już razy był karany za przekroczenia służbowe. Przy tej sposobności omawiano sprawę zapisek młynarza Albrechta, które podają wiele płacił woźnicom za przewóz pszenicy przemyconej. Albrecht jednak twierdzi, że te zapiski dotyczą r. 1883, a nie 1891. „W takim razie chyba inny Lefnik służył za przewoźnika, bo ten nim być nie mógł“ — powiada przewodniczący — „czy jest inny jeszcze Lefnik?“ Na to skwapliwie Albrecht: „Ten Lefnik jest synem swego ojca“. Wesołość.

Świadek wreszcie oddala się z feldweblem, złożywszy ukłon żołnierski, i mruczy coś pod nosem w rumuńskim języku. Przewodniczący, sądząc, że się upomina o wynagrodzenie należne świadkowi, uspokaja go, iż je dostanie; ale feldwebel wyjaśnia, że Lefnik upomina się o zapłatę, której jeszcze od Albrechta nie dostał, co ponownie obudza wesołość słuchaczy. Świadek Berl Schlächter zeznawał o stosunku Albrechta do wspólnika swego, a owocarz Henryk Beiner z Suczawy podał, iż tenże oskarzony żądał odeń fałszywego świadectwa. Przy wypytywaniu świadka tego pokazuje się, że Albrecht i na jego rachunek zboże z Rumunii przemycał. Buchhalter wreszcie Samuel Landesberg objaśnia, że księgi Albrechta i spółki prowadził skrupulatnie, obawiając się wzajemnych oszukiwań ze strony wspólników.

Na tem zamknął przewodniczący dzisiejsze posiedzenie, wyrażając nadzieję że jutro w południe ukończy się postępowanie dowodowe i prosząc obrońców o jawienie się gremialne, by można było postawić wnioski co do pytań, poczem w poniedziałek zaczęłyby się *plaidoyers*.

Wiedeń d. 24. września.

Dwunasty dzień rozprawy.

Po odczytaniu na życzenie obrońcy dr. Engländera instrukcyi służbowych, które mają dowodzić, że strażnicy skarbowi owej nocy 22. listopada nie mogli się ruszyć z wyznaczonych posterunków, a więc nic nie są winni, że nie widzieli przemytników, znajdując się na niewygodnych stanowiskach, przesłuchano jeszcze tych woźniców, którzy za fałszywe świadectwa w śledztwie zostali uwięzieni. Przyprowadzeni z kaźni zeznają, że najmował ich Albrecht młynarz do przewozu pszenicy i on to namówił ich do fałszywych zeznań w śledztwie.

Z kolei nastąpiło odczytanie kilku aktów i stwierdzenie pewnych szczegółów, poczem nastąpiła przerwa. Gdy na nowo podjęto rozprawy, weszli do sali wszyscy oskarzeni, stawili się też wszyscy obrońcy. Wtedy wystąpił hofrat Trzcieniecki z dłuższą mową, w której przechodząc poszczególne fakty zarzucane, mu starał się z nich uniewinnić, powołując się na zasługi położone około oczyszczenia stajni Augjaszowej, jaką była dyrekcya skarbu na Bukowinie, zanim on po 30 latach nieskazitelnej służby objął takową, i na pochwałę, jaką dlań wyraził swego czasu minister Dunajewski. Pochwałę tę, wypowiedzianą na posiedzeniu Rady państwa 23. marca 1886, odczytano później na wniosek dr Singera. Po ukończeniu mowy hofrata stwierdził przewodniczący na żądanie dr. Neudy, że Kobierski w ciągu 44 lat służby ani jednej nie otrzymał nagany, owszem tylko uznania, na żądanie zaś dr. Herzberga-Fränkla, że jego wszystkie wnioski co do przesłuchania kilku świadków w sprawie Spendliga zostały odrzucone.

W końcu przedłożył prokurator wnioski swe co do pytań, jest ich 34, kilku obrońców dodało poprawki, które jednak wszystkie trybunał odrzucił. W poniedziałek przedłożone zostaną ławie przysięgłych pytania, przyjęte przez trybunał.

KRONIKA.

Lwów dnia 26. września 1892 r.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyałów pocztowych: Artura Peyersfelda z Tarnopola, Jędrzeja Dutkiewicza z Podwołoczysk i Zygmunta Prokla z Krakowa do Lwowa, Chunę Dawida z Podwołoczysk do Przemyśla, tudzież asystentów pocztowych: Wacława Jurkiewicza z Białej do Kołomyi, Jana Strzelbickiego z Rzesowa, Romana Bielańskiego z Jarosławia i Adolfa Polturaka z Tarnowa do Lwowa, Michała Wróblewskiego z Tarnopola do Brodów i Stefana Dackiego z Żółkwi do Stryja.

Śluby. W Krakowie pobłogosławiony został w sobotę związek małżeński między panną Kazimierą Trauczyńską, córką Heleny z Borkowskich i ś. p. Józefa Trauczyńskich, a panem Eugeniuszem Gralewskim.

Ślub p. Józefa Bauera, urzędnika konceptowego magistratu lwowskiego, z panną Ireną Wandą Adelą Brzezińską z Warszawy, odbędzie się we wtorek d. 27 b. m. o godz. 11 przed południem w kościele OO. Dominikanów.

Sprawy kolejowe. Dyrekcya ruchu kolei państwowych ogłasza, że wysiadanie podróżnych i wydawanie pakunków na stacyi Zuczka w Bukowinie zostało aż do odwołania wzbronione.

Sprawy pocztowe. Urząd pocztowy w Ubrynowie średnim przenosi się z dniem 1. października do Petranki.

Sprawy aptekarzy. Gremium apterzy lwowskich obyło w sobotę walne zgromadzenie. Uchwalono udać się do ministerstwa i zażądać podwyższenia taksy karbolu, mięty, rumianku itd., gdyż ceny tych artykułów poszły teraz w górę. Wybrani zostali na 3 lata prezesem p. Kochanowski, zastępcą Piepes, a sekretarzem p. Sklepiński. Do komisyi egzaminacyjnej wybrani zostali pp. dr. Rucker, Piepes i Krzyżanowski.

Wczoraj zaś odbyło walne zgromadzenie gal. towarzystwo aptekarskie. Zjazd z prowincyi był liczny. Prezesem wybrano p. Wiewiórskiego, a zastępcą pan Łazarskiego. Do wydziału weszli pp. Gruszczyński, Jabłonowski, Lachowicz, Podgórski, Rein i dr. Rucker. W przyszłym roku obchodzoną będzie uroczyście 25 letni jubileusz towarzystwa.

Do ustnego egzaminu dojrzałości w wyższej szkole realnej we Lwowie, który odbywał się pod przewodnictwem inspektora p. Frankego, zgłosiło się w terminie jesiennym sześciu abituryentów. Świadectwo dojrzałości otrzymali Birkenmaier Ludwik (pryw.), Lorber Majer, Pelczarski Zygmunt, Sedlak Bronisław. Jednego reprobowano na rok, jednego bez terminu.

Z wystawy budowlanej. Przypominamy, że fanty wygrane na loteryi wystawowej odbierać można codziennie od godziny 11 do 12 przed południem i od 4 do 5 po południu, tylko do 1 października b. r.

Z klubu urzędników pocztowych. Kalendarz zabaw klubu na sezon zimowy został już ułożonym. Projektowane są na 15 października „Promenade Concert“, na 26 października koncert, na 12 listopada teatr amatorski, na 23 listopada wieczorek z tańcami, na 10 grudnia wieczorek humorystyczny, na 27 grudnia wieczorek z tańcami, wreszcie takież wieczory na 14 stycznia, 2 i 13 lutego.

† **Janina Piętakowa,** żona powszechnie w mieście naszem szanowanego profesora uniwersytetu, dr. Leonarda Piętaka, umarła w sobotę dnia 24. b. m. po długiej i ciężkiej chorobie. Śmierć jej obudza w szerokich kołach szczery żal, gdyż zmarła dla swych cnót, przymiotów towarzyskich, a szczególnie dobroczynności, posiadała prawdziwy szacunek u wszystkich. Pogrzeb odbędzie się jutro we wtorek d. 27. bm. o godz. 4 po południu.

Morderstwo z miłości. Dzisiaj zasiadł na ławie podsądnych przed trybunałem sędziów przysięgłych, Hnat Wercholа, także Muczanowskim zwany, 22 letni parobczak z Zameczka, oskarzony o zbrodnię skrytobójczego morderstwa i zbrodnię kradzieży. Z odczytanego aktu oskarzenia dowiadujemy się, że dnia 25 maja br. podsądny zaczaiwszy się na powracającego z wesela późno w nocy, Iwana Suchoraba, gospodarzk w Zameczku, strzelił do niego ze strzelby śrutem nabitej i zranił go głęboko w piersi. Postrzelony z trudnością dowlekł się do domu, gdzie cały wypadek opowiedział, a dnia następnego zaprzysiężony zeznał to samo ze wszystkiemi szczegółami do protokołu sądowego. W dni 5 po wypadku Suchorab umarł, a komisya sądowo-lekarska orzekła, że powodem był właśnie ów postrzał. Powodów czynu tego nie umiał zmarły podać, żył bowiem z podsądnym w bardzo zażyłych stosunkach. Przypuszczał tylko, że przyczyną mogła być sprawa o wóz skradziony. Niedawno bowiem nabył on Werchały za 6 zł. tylną część wozu, którą mu jednakże wkrótce odebrano, a nadto do odpowiedzialności sądowej za jej posiadanie pociągnięto. Okazało się bowiem, że wóz ten został skradziony. Wówczas zażądał Suchorab od oskarzonego zwrotu połowy ceny kupna, ktorą tenże obiecał zwrócić po żniwach. Innej pobudki zmarły nie znał, bo chociaż podsądny miał utrzymywać z żoną jego Ksenką stosunek miłosny, a nawet Suchorab ich pewnego razu schwytał na gorącym uczynku, to twierdził, że po ukaraniu żony, to się więcej nie powtórzyło. Podsądny przyznaje się do winy, twierdzi jednak, że dnia krytycznego napadł nań Suchorab, i domagał się natychmiastowego zwrotu owych 3 zł., gdyż w przeciwnym razie go zabije. Wyrwawszy się z rąk napastnika, miał on pobiedz do domu i porwać nabitą strzelbę, i powrócił na miejsce wypadku, z zamiarem zabicia Suchoraba z obawy o swe życie. Zeznanie to jednakże jest nieprawdziwe. Śledztwo bo-

---

Wtem wpada Mario na scenę, porywa płonącą pochodnię i gasi ją słowami z cesarzu: „Jeśli to jest twoje życie, to je gaszę“. Na tem kończy się akt pierwszy. Ekspozycya nadzwyczaj zajmująca, choć ani w postacie ani we fakty wierzyć nam się nie chce. Na co Napoleon wyjawiał [illegible] na małej wysepce? Jak to się stało, że nie poznał swej kochanki?

W akcie drugim po uczcie wydanej dla cesarza (tego samego wieczora) i po odejściu jenerałów, następuje scena bardzo piękna, w której Hrabina opowiada cesarzowi dzieje ich miłości. Z nich dowiemy się, że [illegible] Mario, to ma tu syna, rojalistę. Odtąd [illegible] nie tyle go dziwi, co fakt, że poszedł w służbę Bourbonów. Wzruszony udaje się cesarz na spoczynek; hrabina boi się zdrady syna, czuwa przed drzwiami pokoju, w którym śpi cesarz. W rzeczy samej skrada się Mario z pistoletem w ręku i widocznym zamiarem zamordowania cesarza. Matka gwałtem usiłuje go powstrzymać od zbrodni; podczas szamotania się jej ze synem pada strzał. Napoleon zbudzony zjawia się na scenie. Hrabina prosi o przebaczenie, cesarz prosi ją by wyszła i zostaje sam ze synem. W rozmowie przyznaje Napoleon swoją wyższością Maria tak, że ten opuszcza chorągiew Bourbonów i oddaje się Napoleonowi na śmierć i życie. Tem kończy się akt drugi.

Mógłby się i dramat cały na tym akcie skończyć. Romans pani Saint-Aubonne został nam opowiedziany; można było odsłonić synowi tajemnicę jego pochodzenia i spuścić zasłonę. Na to potrzebował autor jednak aktu trzeciego. Rzecz dzieje się już nie na wyspie, ale w zamku w Rochefort. Napoleon poniósł klęskę pod Waterloo i oddaje się w ręce Anglików. Grenadyerowie czule żegnają się ze swoim imperatorem, jeden z nich opowiada hrabinie historyę sławy i upadku cesarza. Maria jako zdrajcę, który opuścił chorągiew Bourbonów, skazano na śmierć. Napoleon i hrabina Saint-Aubonne patrzą przez okno na podwórze, gdzie mają rozstrzelać ich syna. [illegible] Mario nie żyje — [illegible] tylko w jej myśli mu ciężej, że stał się zdrajcą — nie swego króla, ale tradycyi — swego ojca. Z tego ciężaru zwolni go spowiednik, który przed ostatnią chwilą jego życia opowiada mu, że [illegible] cesarz jest jego ojcem.

Niemcom w cesarstwie nie [illegible] ale polityczne szczegóły nie dozwoliły uznać sztuki. W Wiedniu dzięki efektownym kostiumom aktorów i znakomitej grze p. Weisse (Napoleon), p. Kutschery (Maria) i pani Bayer (hr. Saint-Aubonne) dramat utrzymał się i wbrew krytyce na scenie.

„Volkstheater“ wykazuje w ogóle z każdym miesiącem wielkie postępy w obsadzaniu ról, w reżyseryi, — niestety tylko nie zawsze w doborze sztuk. Panowie Greisenegger, Gampietri, Weisse, Kutschera — panie Sandrock, Odilon, Bayer, Gloeckner należą do najwięcej cenionych artystów stolicy. Pani Sandrock po powrocie z Ameryki większemi cieszy się względami i sił tej pierwszej może dziś w Wiedniu artystki nie trwoni się już na [illegible] role. Wobec tego, że [illegible] siłami zainaugurować nowy okres rozwoju swej sztuki dramatycznej, gdyby w doborze utworów [illegible], odstąpić dyrekcye od starych tradycyj.

Dr. Henryk Monat.

wiem wykazało, że Werchała od dłuższego czasu i nieprzerwanie utrzymywał stosunek miłosny z żoną zmarłego Kseńką. Odwiedzał on ją zawsze podczas niebytności jej męża w domu, w przeciwnym razie, wychodziła ona do ogrodu, gdzie Hnat oczekiwał ją wśród tycznej fasoli. Jednem słowem, kochali się serdecznie, a jedyną przeszkodą do ich połączenia się węzłem małżeńskim był właśnie mąż Kseńki Iwan Suchorab. Werchała tedy, chcąc i tę zawadę usunąć, postanowił się go pozbyć, co też dnia 25. maja wykonał. Najlepszym zaś dowodem tego jest, że w chwili aresztowania podsądnego, prosił on Kseńkę przez swą matkę, by nie wychodziła za mąż i czekała na niego do czasu, aż zostanie uwolniony. Rozprawa ukończy się prawdopodobnie wieczorem. Przed rozpoczęciem zabrał głos obrońca dr. Fedak i zaznaczywszy, że mimo święta uroczystego, wedle obrz. gr. kat., które dotyczy tak podsądnego jak i obrońcę i zastępcę strony poszkodowanej i całego szeregu świadków, odbywa się rozprawa, zaprotestował przeciw takiemu postępowaniu i wyraził nadzieję, że na przyszłość podobne okoliczności będą uwzględniane.

Niedoszły Werter. Wczoraj przy ul. Mickiewicza, koło ogrodu miejskiego, poderznął sobie gardło służący Piotr Korytko, w zamiarze samobójczym. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku, była ta sama, co zazwyczaj: zawód serdeczny. Desperata odstawiono do szpitala powszechnego, a wedle zasiągniętych z tamtąd informacyi, życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

Ruiny w Tyńcu. Ks. Lamey, Benedyktyn z Cluny, przybył do naszego kraju w celu zbadania, czy i na jakich warunkach zakon jego mógłby wejść w posiadanie kościoła i ruin klasztoru w Tyńcu, który w takim razie zamierza zakon swoim kosztem odrestaurować. Ks. Lamey, który obecnie bawi już w Krakowie, w tych dniach przybędzie w sprawie tej do Lwowa.

Wystawa muzyczno-teatralna zakończy się bezwątpienia deficytem, który już teraz jak nam doniosły sobotnie telegramy, obliczają na przeszło 70.000 zł., chociaż wystawa potrwa jeszcze 2 tygodni. Koszta wystawy wynoszą bowiem około 300.000 zł., a gdy fundusze zakładowe stanowią tylko 215.600 zł., pozostaje po odtrąceniu 10.000 zł. datku mrgr. Pallaviciniego wyż podana suma do pokrycia. Dzienniki wiedeńskie nie wątpią jednak, że przykład margrabiego znajdzie naśladowców i deficytu ostatecznie nie będzie.

Cholera. Z przyjemnością stwierdzamy dziś wszelki brak doniesień o nowych wypadkach cholery w Krakowie. Widocznem więc jest, że jej pojawienie się tamże było tylko sporadyczne i że niebezpieczeństwo epidemii przynajmniej na teraz stłumionem zostało. Wedle ostatniego biuletynu krakowskiego chorych podejrzanych o cholerę pozostaje u św. Łazarza 2, a u Bonifratrów 4 osób, nie grozi im jednak żadne poważniejsze niebezpieczeństwo. W ostatnich dniach nikt nie umarł.

Lwowska stacya ratunkowa nie skonstatowała dotychczas we Lwowie ani jednego wypadku cholery. Wprawdzie wczoraj i onegdaj, podobnie jak to się działo w dniach poprzednich, dość często wzywano pomocy lekarzy stacyjnych, ale ci skonstatowali we wszystkich wypadkach tylko nieżyt żołądka, połączony z kurczami i wymiotami. W mieście panuje wprawdzie biegunka, ale zwykle jest ona w obecnej porze owoców, a trwożliwsi wobec paniki cholery przerażają się już najmniejszą niedyspozycyą żołądkową. Można jednak śmiało powiedzieć, że stan zdrowotny we Lwowie i w całej Galicyi wschodniej, nie jest w tym roku wcale gorszym, aniżeli w latach zeszłych.

Telegramy, nadeszłe z zagranicy brzmią dziś również uspokajająco. W Hamburgu było onegdaj 62 wypadków zasłabnięcia, a 28 śmierci na cholerę. Widać z tego, że cholera w mieście tem już stanowczo gaśnie. W Berlinie nie było wczoraj ani jednego wypadku cholery. W Paryżu było onegdaj 46 zasłabnięć na cholerę. Jedynie z Hermanstadtu przyszła groźna wiadomość Telegrafują mianowicie, że cholera pokazała się w sąsiednich powiatach Rumunii. W Krajowej miało umrzeć nawet kilka osób na cholerę.

Senzacyjny proces. W Pradze rozpoczął się w sobotę proces dyrektora dóbr Weinelta i rządcy Kleindorfera, oskarżonych o sfałszowanie testamentu zmarłego hr. Waldsteina. Hr. Waldstein był chorym umysłowo, a oskarżeni mieli wyłudzić od niego znaczne zapisy na swoję korzyść. Na świadków zawezwani są między innymi minister Baequchem, księżna Paulina Metternich i kardynał Schönborn. (Patrz telegramy).

Z Wiednia. Onegdaj zmarł w Wiedniu pierwszy wiceburmistrz wiedeński dr. Borschke, a agitacya wyborcza za nowym kandydatem wywiązała się już wczoraj. Oto antisemici wiedeńscy chcą rozwinąć całą sprężystość i energię, aby w miejsce zmarłego wiceburmistrza dr. Borschke wybrać dr. Luegera, przywódcę austryackiej partyi antisemickiej.

Z Poznania. Redaktor odpowiedzialny antysemickiego „Postępu“ w Poznaniu, Kominowski został skazany 22 b. m. na grzywnę 50 mrk., za to, iż w numerze z 6 czerwca pomieścił korespondencyą z Nowego Miasta, obraźliwą dla tamtejszego kupca izraelickiego Maksa Cohna.

Ks. Karol Radziwiłł. Smutna afera w Łodzi szczęśliwie już zakończyła się. Sąd okręgowy łódzki, który na razie zabronił był księciu wyjazdu przeprowadził w tej sprawie rozprawę we czwartek i wydał wyrok uwalniający. Następnego zaś dnia wyjechał książe, odwidziwszy przedtem i wynagrodziwszy stróża hotelowego, którego był zranił.

Z bruku. Na szkodę p. Franciszka W., zam. przy ul. Janowskiej l. 41 skradła służąca kilkanaście przedmiotów srebrnych i złotych wart. 80 zł. i ze zdobyczą umknęła.

W Hołosku wielkiem skradł wczoraj na szkodę Maryanny Teśnickiej nieznany sprawca korale wart. 70 zł.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertuar teatralny:** W teatrze letnim: Dziś w poniedziałek „Trzy kapelusze“ komedya w 3 aktach Hennequin'a. — We wtorek „Opowieści Hoffmana“ opera fantastyczna w 4 akt. a 5 obrazach Offenbach'a.

Dział ekonomiczny.

— **Zjazd Kółek rolniczych** zwołany na początek października do Lwowa nie przyjdzie do skutku. Wczoraj uchwalono odwołanie zjazdu na czas nieograniczony.

— **Obie ustawy o podatka giełdowym** otrzymały już sankcyę cesarską i zostaną dnia 30. b. m. w dzienniku ustaw państwa publikowane. W moc prawną wejdą więc w życie dnia 1. stycznia 1893. Przepisy wykonawcze ustawy o podatku od obrotu efektów nie zostały jeszcze ostatecznie ułożone, ponieważ rząd ma zamiar względem niektórych punktów projektu przedłożonego przez referenta, zasięgnąć zdania rzeczoznawców. Publikacya więc tych przepisów nie będzie mogła nastąpić przed 15. października.

— **Handel chmielem zagrożony.** Ostrożność, jaką rozwinęło namiestnictwo, aby nietylko naszą, ale pośrednio i inne prowincye austryackie ochronić przed cholerą, zaczyna być wyzyskiwaną na szkodę naszego kraju. Zbiór chmielu tegoroczny wypadł w Galicyi wyśmienicie, w innych prowincyach, w szczególności w Czechach, mniej pomyślnie. Otóż handlarze czescy przedłożyli ministerstwu spraw wewnętrznych petycyę, by chmielu galicyjskiego nawet w nowych workach nie wpuszczać do Czech z powodu cholery panującej w Galicyi. Na wieść o tem zamachu na jedną z ważnych produkcyj krajowych, wystosował wiceprezydent Izby handlowej p. Jakób Piepes niezwłocznie telegraficzną petycyę do ministra handlu, aby temu zarządzeniu, które w faktycznych stosunkach najmniejszej nie ma podstawy, przeszkodzono. Rozchodzi się tu o krocie, które dla kraju byłyby niepowetowanie stracone, chmiel bowiem należy do tych produktów, które przechowywać się nie dadzą i już po roku prawie zupełnie tracą na wartości. Energicznem wystąpieniem wszystkich powołanych do tego czynników uda się niewątpliwie uchylić tę klęskę, a Izbie handlowej należy się uznanie, że z należytym działała pospiechem.

SEJM.

Lwów dnia 24. września.

Tegoroczna dyskusya budżetowa nie była ani rozwlekłą, ani nie dotykała większej ilości spraw. W dyskusyi ogólnej, jak wiadomo już ze sprawozdań, poruszono tylko kwestyę oświaty i sprawę ruską, a nadto do tej dyskusyi zaliczyć należy i zapowiedzianą na jutro rozprawę konwersyjną. Szczegółowej dyskusyi nad budżetem nie było w tym roku zupełnie, przemówienia bowiem p. Kramarczyka w sprawie, o której on wyobrażenia mieć nie może, bo teatralnej, na seryo nikt nie traktował i nie traktuje. Cały budżet uchwalono na sobotniem wieczornem posiedzeniu w ciągu dwu godzin, tak, że potrzeba zapowiedzianych na niedzielę popołudniu i poniedziałek posiedzeń odpadła w zupełności.

Sprawozdanie z sobotniego posiedzenia wieczornego, a zarazem budżet na r. 1893 uchwalony, przedstawia się jak następuje:

Początek o godz. 7. m. 10 wieczorem. Obecnych posłów 78.

W dyskusyi szczegółowej przyjęto Rubr. I. koszta reprezentacyi kraju w sumie 108.446 złr.

Rubr. II. koszta zarządu 264.504 złr.

Rubr. III. koszta leczenia w szpitalach krajowych i zagranicznych w sumie 850.000 zł.

Rubr. IV. koszta szczepienia 66.000 zł.

Rubr. V. wydatki sanitarne 8.000 zł.

Przy rubr. VI. zasiłki dla zakładów dobroczynnych 17.776 złr., a to: Szpitale Sióstr Miłosierdzia w Czerwonogrodzie, Rozdole i Bursztynie 900 złr., w Nowosiółkach 300 złr., Dom ubogich i sierot w Krakowie 5.424 złr., Zakład św. Józefa w Krakowie 1000 złr., Komitet ochronek w Krakowie 550 złr., Towarzystwo ochronek chrześciańskich we Lwowie 500 złr., Towarzystwo „Opatrzności“ we Lwowie 1.200 złr., Zakład dziewcząt im. księdza Józefa Ziemiańskiego w Przemyślu 500 złr., Towarzystwo weteranów z r. 1831 w Krakowie 2.700 złr., Komitet wykonawczy opieki weteranów z r. 1831 we Lwowie 1.800 złr. Zakład św. Józefa dla chorych nieuleczalnych i wyzdrowieńców we Lwowie 1000 złr., Jednorazowy datek dla tegoż zakładu na opłacenie taks przenośnych do rozporządzalności Wydziału krajowego 602 złr. 25 ct., Na utrzymanie rymanowskiej kolonii leczniczej 300 złr., Lecznice lwowskie, do rozporządzalności Wydziału krajowego 1.000 złr.

Przy rubr. VII. wydatki na cele oświecenia i wykształcenia: przeciw zasiłkowi dla internatu OO. Zmartwychwstańców w kwocie 4.500 złr. przemawiał p. Korol — za p. ks. Kowalski, który wykazał, że subwencya ta właśnie ze stanowiska Rusinów jest bardzo pożądaną. Przy pozycji 200 złr. dla Tow. im. Mickiewicza wniósł hr. Stanisław Tarnowski, aby podwyższyć je na 400 zł. Wniosek ten uchwalono wszystkiemi głosami.

Przy pozycyi teatr polski przemawiał poseł Kramarczyk. Zgadza się on na subwencyę, ale chce ją wypłacić dopiero po ponownych (wesołość) przedstawieniach we Wiedniu — jeżeli dyrekcya teatru uzyska uznanie. Dalej życzy sobie przepisu dotyczącego zakazu dzieciom niżej 15 lat uczęszczania do teatru. Za wnioskami temi głosował sam p. Kramarczyk.

Całą rubrykę VII przyjęto w ogólnej sumie 1,617 957, wliczając w to uchwalony już budżet funduszu szkolnego krajowego. Z rubryki tej wymieniamy niektóre szczegółowe pozycye:

Zakład głuchoniemych we Lwowie 13.300 zł. Szkoła głuchoniemych Izaaka Bardacha we Lwowie 400 zł. Zakład ciemnych we Lwowie 2.000 zł. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ we Lwowie 1.000 zł. Towarzystwo gimn. „Sokół“ w Krakowie 500 zł. Dla Towarzystw gimnastycznych „Sokół“ ryczałt do dyspozycyi Wydziału krajowego 500 zł. Szkoła sztuk pięknych w Krakowie na budowę gmachu 7.000 zł. Na koszta założenia nowych internatów przy seminaryach nauczycielskich 1.000 zł. Internatowi XX. Zmartwychwstańców we Lwowie 4 500 zł. X. Siemiaszki Kazimierza dom schronienia w Krakowie 500 zł. Jedno stypendyum im. Matejki dla uczniów szkoły sztuk pięknych w Krakowie 1.000 zł. Na wydawnictwo polskich podręczników dla szkół średnich 2.000 zł. Na wydawnictwo ruskich książek szkolnych 6.100 zł. Zasiłek dla czasopisma „Szkoła“ 500, „Muzeum“ 1.000, „Kosmos“ 400, ruskiej gazety „Uczytel“ 500 zł. Zasiłek na utrzymanie wyprawy naukowej pod kierunkiem profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Stanisława Smolki 1.500 zł. Dla młodzieży kształcącej się w naukach i sztukach, ryczałt (do rozporządzenia Wydziału krajowego) 3.000 zł. Dla fundacyi „Macierz Polska“ na wydawnictwo dzieł i peryodycznych pism ludowych 5.000 zł. Macierz szkolna dla księstwa Cieszyńskiego 500 zł. Dla towarzystwa Proświta 1.500 zł. Aleksander Barwiński c. k. profesor seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu, na dalsze wydawnictwo historycznej biblioteki 500 zł. Ks. Dżułyński gr. kat. paroch w Łapszynie, na wydawnictwo ruskie „Posłannyk“ i książeczki ruskie 400 zł. Redakcya dwutygodnika dla dzieci „Dzwinok“ 100 zł. Na stypendyum dla ucznia wydziału lekarskiego w Krakowie, oddającego się studyom w szkole operacyjnej 500 zł. Wydawnictwo dziełek ludowych we Lwowie 1.000 zł. Towarzystwo Agudas Achim 300 zł. Towarzystwo „Oświaty ludowej“ we Lwowie 1.000, w Krakowie 1.000, w Tarnowie 100 zł. Towarzystwo historyczne we Lwowie 700 zł. Ryczałt na zasiłki dla burs 4.000 zł. Dla stowarzyszeń akademickich, ryczałt (do rozporządzenia Wydziału krajowego w porozumieniu z senatem akademickim) 700 zł. Towarzystwo im. Adama Mickiewicza 400 zł. Stowarzyszeniom rzemieślniczym we Lwowie i na prowincyi ryczałt (do rozporządzenia Wydziału krajowego) 1.100 zł. Towarzystwu pedagogicznemu na lwowską kolonię wakacyjną 200 zł. Stowarzyszeniu Przytulisko wiedeńskie 100 zł. Dla szkoły S. S. Felicyanek w Uhnowie, jednorazowo 300 zł. Towarzystwu pedagogicznemu we Lwowie, na pokrycie kosztów walnego zgromadzenia 200 zł.

Teatr polski w Krakowie 8.000, teatr polski i opera polska we Lwowie 24.200 (komedya i dramat 14,200, opera 10.000 zł.), teatr ruski pod zarządem Besidy 7.250, towarz. muzyczne we Lwowie 3.000, w Krakowie 2.800, Harmonia 300, Lutnia 500, Bojan 200 zł. Petycye o zasiłki i subwencye na kształcenie się w muzyce i śpiewie przekazano Wydziałowi kraj. do zbadania i załatwienia.

Rubr. VIII. Utrzymanie pomników historycznych w kwocie 15.404 uchwalono bez dyskusyi.

Rubr. IX. Wydatki na kwaterunkowe żandarmeryi w kwocie 179.381 uchwalono bez dyskusyi wraz z rezolucyami do rządu o podwyższenie noclegowego i sprawienie potrzeb dla żandarmeryi w kraju.

Rubr. X. Wydatki na drogi w kwocie 952.201 zł.

W rubr. XI. wydatki na cele szpitali krajowych podwyższono na wniosek członka Wydziału kraj. dr. Roszarda dotacyę pogrzebową z 500 na 1000 zł. Zresztą uchwalono wydatki i dochody w myśl wniosku komisyi. Dochody 202.434, a wydatki 333.603.

Fundusz podrzutków uchwalono w kwocie 5.514 zł.; zakład kulparkowski dochody w kwocie 186.480 zł., rozchody w kwocie 204.167 zł.; kraj. szpital św. Łazarza, wydatki w kwocie 232.505 zł., dochody 187.529 zł.; fundusz podrzutków w Krakowie wydatki 5.105 zł., dochody 1.655 zł.; fundusz policyi krajowej dochody 6.034 zł., wydatki 2.505 zł.

Rubr. XII. wydatki na szupaśnictwo uchwalono w kwocie 26.500 zł.

Rubr. XIII. budowle wodne i melioracye w kwocie 280.452 zł.

Rubr. XIV. odsetki od pożyczek i umarzanie tychże — uchwalono 691.977 zł. i funduszowi szkolnemu dodatkowo 10.178 zł., a więc razem 702.155 zł.

Rubr. XV. wydatki na cele rolnictwa i górnictwa 404.376 zł.

Rubr. XVI. Wydatki dla podniesienia rękodzielnictwa i przemysłu krajowego 169.433 zł.

Rubr. XVII. Rozmaite wydatki zł. 687.383, a w szczególności do rozporządzalności Wydziału kraj. 30.000 zł., na fundacyę wieczystą im. cesarza 12.000, dotacya dożywotnia dr. Fr. Smolki 4.000, dotacya dożywotnia Okt. Pietruskiego 5.000, dla księży Unitów Chełmskich, ich wdów i sierót 1.500, subwencya na budowę kolei od stacyi Pałahicze do miasta Tłumacza, II. rata 2.000, na zasiłki dla gmin dla szpitali cholerycznych 50.000, na podwyższenie funduszu pożyczkowego dla gmin na budowę koszar dla wojska 80.000, jednorazowa subwencya na zabezpieczenie budowy sieci kolei lokalnych wschodnio-galicyjskich z Tarnopola do Zaleszczyk, Skały i Iwania pustego 500.000, Związkowi ochotniczych straży pożarnych 2.000, koszta utrzymania Anny Wołoszyn gminie Tarnopol za gminę Serwery 203, pogorzelcom w Miejscu 250, w Nawaryi 200, w Turówce 30, Julii Szaszkiewicz 100, Felicyi Korytyńskiej stały dar roczny 80 zł.

Z kolei przystąpiono do dochodów (ref. p. E. Zagórski).

Rubrykę I. — XVII. uchwalono bez dyskusyi w myśl wniosków komisyi w sumie 940.437 złotych.

Koniec posiedzenia o godzinie 9. minut 20. Następne posiedzenie we wtorek o godzinie 10. rano.

Ostatnie wiadomości.

Koło posłów włościańskich odbyło dziś posiedzenie, na którem toczyła się rozprawa nad znanym programem stronnictwa włościańskiego posła Potoczka i tow. ogłoszonym przed kilku miesiącami. P. Merunowicz postawił w ciągu dyskusyi wniosek do rezolucyi, którą chciał określić stanowisko Koła posłów włościańskich wobec programu p. Potoczka. Zarówno program jak i rezolucyą p. Merunowicza przekazano ściślejszemu komitetowi do sprawozdania w sesyi zimowej. P. Jan Tarnowski zapowiedział, iż na jutrzejszem posiedzeniu sejmowem w dyskusyi nad konwersyą długu indemnizacyjnego postawi wniosek zmierzający ku temu, ażeby osiągnięte przez konwersyą zwyżki budżetowe używane były najpierw na umorzenie długów bieżących, a następnie na zniżenie krajowych dodatków do podatków.

Hlas naroda dowiaduje się, że część klubu młodoczeskiego dąży do wykluczenia z swego grona posła Vaszatego, któremu już nawet Gregr miał odmówić poparcia w swym młodoczeskim organie. Krok ten jednak nie pozostałby bez dalszych następstw, gdyż z Vaszatym opuściliby klub i jego ściślejsi przyjaciele, a *Narodni listy* otrzymałyby rywala w dzienniku, który w takim razie moskałofil ten wydawać zamierza.

Wskutek uchwały komisyi parlamentarnej klubu młodoczeskiego zostanie projekt adresu wniesiony na jutrzejszem posiedzeniu sejmu czeskiego, poczem zapewne nastąpi odroczenie sejmu.

Jak wiemy, proboszcz rumuńsko-katolicki Lucaccin (dyecezya szamoujwarska we Węgrzech) został przez biskupa suspendowany za patryotyczne swoje agitacye. D. 20. bm. zebrało się w jego parafii 10.000 Rumunów, którzy protestując przeciw tej suspenzyi, uchwalili odnieść się do Rzymu, z prośbą, aby popełnione przez biskupa zgorszenie naprawione zostało, i aby ukarany został sprzedający się rządowi biskup, który zamiast pasterza stał się wilkiem. Nadto wystosowano wyzywające pismo do biskupa, mające 2.000 podpisów, żądające restytucyi proboszcza, gdyż nawet w grobie go nie odstąpią. Ks. Lucaccin otrzymuje ciągle adresy od Rumunów węgierskich, tudzież z Rumunii.

W Marsylii odbyło się onegdaj otwarcie kongresu robotników. Między innymi przybyli Liebknecht i belgijski deputowany Ansele. Na otwarciu odczytano list Wiery Zazulicz, w którym powiada, że obecne przesilenie wyłoni odrodzoną Rosyę i sprowadzi dla międzynarodowej armii proletaryatu nowe bataliony. Następnie rozprawiano nad uroczystością 1. maja. Udano się następnie do ratusza dla powitania socyalistycznych członków Rady gminnej.

Rząd angielski uchwalił, wskutek życzenia rządu kanadyjskiego, wysłać okręt wojenny do Władywostoku (wojenny port rosyjski na Cichym oceanie), aby zbadać sprawę przyaresztowania łowców fok przez krążowce rosyjskie.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 26. września. Półurzędowa *Montagsrevue* twierdzi w swoim dzisiejszym artykule wstępnym, że nie ma ani myśli o porozumieniu między szlachtą czeską a młodoczechami, i podnosi w końcu możliwość, że punktacye ugodowe staną się ciałem.

Wiedeń d. 26. września. Dziś rano przybył tu król saski.

Budapeszt d. 26. września. Według pogłosek w kołach parlamentarnych, ukaże się nominacya ministra Szögyenyi'ego ambasadorem w Berlinie w najbliższych dniach.

Bukareszt d. 26. września. „Agence Roumaine“ zaprzecza kategorycznie doniesieniu o pojawieniu się cholery w nadgranicznych powiatach rumuńskich.

Praga d. 26. września. W procesie o spadek po hr. Waldsteinie będą minister Bacquehem dnia 3., a arcybiskup Schönborn dnia 8. października przesłuchani jako świadkowie.

Berlin d. 26. września. Ostra nota, jaką ambasador rosyjski wręczył d. 15. bm. Porcie z powodu przyjęcia Stambułowa, nie wywołała, jak w wiedeńskich tak i w tutejszych kołach dyplomatycznych, żadnego wrażenia. Przyjęto wiadomość o niej całkiem ozięble, i nikt nie przypuszcza, aby do dalszych konsekwencyi poprowadziła. Nie jest też owa nota formalnym protestem, do którego żadnego wcale pretekstu nie było, i przybraną jest w formę okolicznościowego zażalenia półurzędowego.

Pruski rok budżetowy 1891/92 zamknięty został niedoborem w sumie 40 milionów marek, i według półurzędowego wyznania należy się raczej pogorszenia, niż polepszenia sytuacyi finansowej spodziewać.

Berlin d. 26. września. Wybuchł spór między tutejszą ambasadą rosyjską a poselstwem belgijskiem, ponieważ ambasada tylko te paszporty widymuje, które podają religię właściciela paszportu, gdy tymczasem, wedle konstytucyi belgijskiej, rząd nie ma prawa pytać Belgijczyka, jakiego jest wyznania, poseł belgijski nie jest w stanie przedkładać do wizy paszportów podających religię.

Petersburg d. 26. września. Przybyło tu sześciu studentów francuzkich, filologów, którzy mają studyować język rosyjski, aby mogli go potem wykładać we Francyi.

Carewicz następca uda się po srebrnem weselu królestwa greckich z Aten na Kaukaz do swego brata Jerzego.

Paryż d. 26. września. Krąży pogłoska, że na wiosnę przybędzie tutaj carewicz następca, a to wracając z wesela królewicza następcy rumuńskiego z Londynu, i w urzędowym swoim charakterze zajedzie do ambasadora rosyjskiego. (Pisma francuskie snać nie wiedzą, że między dworem carskim a rumuńskim panuje nieprzyjaźń, więc trudno, aby carewicz był na owem weselu.)

Montauban d. 26. września. Wczoraj odbył się tu bankiet rojalistów. Hr. Haussonville miał na nim mowę i w imieniu hrabiego Paryża oświadczył, że rojaliści są ulegli papieżowi w rzeczach wiary i moralności, jednakże z całem uszanowaniem opierać się będą nadal rozkazowi papieża wyrzeczenia się nadziei przywrócenia monarchii, a przy najbliższych wyborach mogą rojaliści i katolicy iść ręka w rękę. — W końcu zaprotestował mowca przeciw twierdzeniu, jakoby republika była we Francyi nieodwołalnie ugruntowana.

Rzym d. 26. września. Na radzie ministrów uchwalono przedstawić królowi potrzebę zamknięcia obecnej sesyi parlamentarnej. Co się tyczy rozwiązania Izby i zwołania kollegiów wyborczych nie powzięła rada ministrów żadnej uchwały.

Rzym d. 26. września. Obiega tu pogłoska, że jeneralna kapituła zakonu OO. Jezuitów zebrała się w pewnej, dotychczas jeszcze nieznanej miejscowości, celem dokonania wyboru jenerała zakonu.

Belgrad d. 26. września. Dyrektor monopolu tytoniowego i solnego Paczu podał się do dymisyi, którą rząd przyjął.

Londyn d. 26. września. Jak słychać, Rosya wysłała z Taszkentu znaczne posiłki na Pamir.

Emir afgański wydał z Dżellalabadu proklamacyę, w której powiada, że powołał dwie brygady wojska angielskiego, czem się atoli niepokoić nie potrzeba, gdyż one przybędą jako przyjaciele dla odparcia tyrańskich Rosyan, czem się bezpieczeństwo Afganistanu utrwali.

Wiedeń dnia 26. września godz. 2 min. — po południu. Akcje kredytowe 312·62 Akcje alpejskie Towarz. górniczego 66·40. Akcje węgierskie Banku kredytowego 357·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 152·75. Akcje Unionbanku 241·25. Akcje kolei Karola Ludwika 215·50. Akcje kolei Północnej 279·50. Akcje kolei Południowej (Lombardzkie) 99·50. Akcje kolei Alföldzkiej ([illegible]) —·—. Akcje kolei Państwowej 291·62. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 243·50. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 161·50. Akcje Tow. [illegible] zarządu tytoniu 181·—. Galic. oblig. [illegible] 104·75. Akcje kolei północno-zachodniej [illegible] 224·75 Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 224·30 Akcje Bankvereinu 114·75. Rosyjski rubel papierowy 120·37

$4^2/_{10}$% renta wspólna 96·47. 5% renta austr. papierowa 100·45. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 112·55. 5% renta węg. papierowa 100·55 Napoleondory 9·51. Marki niem. 58·75.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 26. Września. (Z Izby handlowej).

I. Akcje na sztukę.	płacą	żąda
Kolei galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	214·—	217·—
Kolei Lwów-Czern.-Jassk. po 200 zł. w.	242·—	245·—
Banku hipotecznego po 200 zł. w. a.	336·—	340·—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—·—	2[illegible]5·—
II. Listy zastawne na 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·85	101·55
" " 5% wyl. 10% pr.	107·60	108·30
" " 4½% los w 50 lat	98·15	98·85
Banku krajowego 4½% los w [illegible] latach	98·50	99·20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—	—·—
" " " 4%	96·30	97·—
" " " 5% los. w 41½ l.	94·70	95·40
" " " [illegible]% los. w 52 l.	99·50	100·20
" " " [illegible]% los. w 56 lat.	94·—	94·70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	—·—	—·—
" " " (d. 5%) 2½%	52·50	55·50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w [illegible] 6% wa. los. w 15 lat	50·—	—·—
IV. Obligi na 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. [illegible]% m. k.	104·60	105·30
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	94·—	94·70
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·30	102·—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
" " " II. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku [illegible]	103·50	—·—
" z roku [illegible]	97·60	98·30
" [illegible]%	91·30	92·—
V. Losy		
Losy miasta Krakowa	22·75	24·75
Losy miasta Stanisławowa	29·50	32·50
VI. Monety		
Dukat cesarski	5·66	5·76
Napoleondor	9·47	9·57
Półimperjał rosyjski	9·60	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·20	1·30
Rubel rosyjski papierowy	1·20	1·22
100 marek niemieckich	58·55	59·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 września.

Hotel Imperial. J. Mikułowski z Dobromila. N. hr. Walewska z Krynicy. T. Romer z Krakowa. St. hr. Rzyszczewski z Budapesztu. F. hr. Czosnowski z Ożomli. M. Zahradnik z Jezierna. St. Kaczyński z Wankowa. St. Trojan z Komorna. T. Baliński ze Stanisławowa. W. Drzymuchowski z Krosna. J. Nowakowski z Sędziszowa. L. Waykowski z Nadwórnej. E. Rozwadowski z Żółkwi. F. Minkusiewicz z Dukli.

Hotel Warszawski. M. Nowiński z Arbora. R. Stecki z Byszowa. K. Bielawski z Chocimierza. S. Wederyakiewicz z Bojan. Z. Moszczyński z Dziewina. H. Pietrzycki z Firlejowa. K. Freller, F. br. Kleinmayer, J. H. Gallatz z Wiednia. M. Zalka, R. Mirus z Pragi.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Missya katolicka w Niszu, która od siedmiu lat istnieje, a która posiada kościółek ze 700 wiernych różnych narodowości, szczególnie słowiańskich, wystawiła w tym roku na własnym gruncie szkołę z jałmużną, którą od Propagandy w Rzymie i od Towarzystwa misyjnego św. Ludwika w Munichu otrzymała. Nie posiadając w swojem ubóstwie żadnych innych środków, aby dług od 1200 franków, na nowym budynku leżący porównała, podpisany Missyonarz i proboszcz prosi szlachetnych czytelników *Gazety Narodowej*, aby z miłości do Pana Boga i do niego owej świętej sprawy, którą Missya przedstawia i za którą wśród szyzmatyckiego i niewiernego świata nieustannie pracuje, z darami wspomagać raczyli.

Niechaj Pan Bóg wszystkim dobrodziejom bogatym nagrodzicielem będzie!

Nisz w Serbii, we wrześniu 1892.

Ks. Willibald Czock,
Miss. apost. bened. kameduł.

719

3

Michał Berthier.

POWIEŚĆ

Juliusza Claretie.

(Ciąg dalszy).

Chwilę stał Michał przed bramą w zamyśleniu, jakby walcząc ze sobą, potem szybkim ruchem otworzył furtkę, przeszedł alee i wszedł na werandę, z której drzwi oszklone prowadziły do pokojów.

Drzwi były otwarte. Zaledwo dał się słyszeć w alei szelest jego kroków, na progu okazała się postać jakaś, a kobiecy głosik zawołał:

— No i cóż?

— Zo tałem wybrany.

— Wybrany! wybrany! — dało się słyszeć radosne wołanie, a drobne rączki klaskały.

Zaledwo nowy deputowany wszedł na werandę uczuł, jak te same rączki objęły go za szyję, a miły serdeczny głosik szeptał:

— Jakżem szczęśliwa! Jak dumna! — Resztę słów zagłuszyły pocałunki i pieszczoty.

Weszli razem do domku.

Na stoliku obok lampy leżała rzucona robótka, a tuż obok stał koszyczek z przyborami, wyłożony niebieskim jedwabiem.

— Pracowałaś? — spytał Michał.

— Trochę, dla zabicia czasu. Tak byłam niespokojną. Ten kwadracik gipiurowy, który ci się dosyć, jak widzę, podoba, przeznaczonym jest do okna w twoim gabinecie.

— Droga, poczciwa Lio — dziękował jej, całując równocześnie śliczne jej czoło, poczem nie siadając wcale, ciągnął dalej:

— Daruj, ale ci powiem, żem strasznie zgłodniały. Zdaje się, że sława i rozgłos dodają apetytu.

Lia uśmiechając się otworzyła drzwi sąsiedniego pokoju i ruchem pełnym wdzięku i kokieteryi wskazała stojący tamże okrągły stolik, nakryty na dwie osoby, na środku stała zapalona lampa, tuż obok w kryształowej flaszce perliło się wino, a elegancki porcelanowy koszyk pełen był przepysznych wiszni.

— Oczekiwałaś mnie?

— Czyż nie wiedziałam, że po załatwieniu najpilniejszych interesów przybiegniesz do mnie. Wszak kochasz mnie jeszcze choć troszkę?

— Oh, czy ja cię kocham?

— A bardzo?

— Z całego serca. Oj dzieciaku, dzieciaku dodał pieszczotliwie, objąwszy ją wpół i poprowadził do jadalnego pokoju, gdzie usiedli przy zastawionej wieczerzy. Berthier w tej chwili czuł się szczęśliwym, zdala od gwaru i walki, zdala od tych, co go wynosili i wychwalali. Tu należał li do siebie, mógł być do woli smutnym albo wesołym, stroskanym lub pełnym zapału, a młode siedzące obok niego dziewczę wszystko, coby chciał, co powiedział lub zrobił, uważać będzie za dobre, piękne, doskonałe.

Lia siedziała teraz w pełni światła lampy. Michał wpatrywał się w nią uważnie — wydała mu się trochę bledszą a wielkie jej marzące oczy były nieco zapadnięte. Płeć jej miała ten złotawy odblask właściwy oryentalnym rasom, nosek równy trochę przydługi, karminowe rozchylone usta wzywały do namiętnych pocałunków i okazywały dwa szeregi równych i połyskujących jak perełki ząbków. Na pięknem równem czole ni jednej nie było zmarszczki. Duże czarne, marzące oczy w prześlicznej podłużnej oprawie, zakrywały do połowy długie rzęsy, a ciemne włosy uczesane gładko nad czołem otaczały w olbrzymich splotach małą jej twarzyczkę składając się na całość łączącą w sobie wdzięk dziewicy z powagą dojrzałej kobiety.

W Lii łatwo poznać można było żydówkę ale charakterystyczne rysy właściwe tej rasie, były u niej znacznie złagodzone. Surowa posągowa piękność jej prababek nabrała u niej wdzięku właściwego kobietom zachodu, ostrość rysów łagodziło marzące spojrzenie i łagodny uśmiech, tworząc zachwycającą, uroczą całość.

— Cóż się tak we mnie wpatrujesz — spytała Lia zdziwiona, widząc badawczy wzrok Michała, rzadko na się skierowany. — Co jest takiego, mów.

— Nic. Patrzę tylko, jak jesteś niezrównanie piękną.

W tej chwili na myśl mu przyszła rozmowa, jaką miał niedawno z Menardem o Lii.

— Jakie prawo miał ten człowiek mimo całej swej przyjaźni i życzliwości mieszać się do jego prywatnego życia?... On się tu w tem miłosnem gniazdku czuje tak szczęśliwym, zdala od zajęć, walk i kłopotów. Cóż ludziom szczęście jego szkodzi? Dlaczego chcą je zniszczyć? Nawet ten Menard, przyjaciel, opiekun?

— Jeżeli zechcesz — rzekł po chwili — zrobimy jutro wycieczkę, gdzieś za miasto, zaczerpniemy świeżego powietrza. Tęskno mi za łąką i lasem, za świeżą nie spruszoną miejskim kurzem zielenią...

— Ach dobrze, dobrze — zawołała Lia klaszcząc w dłonie jak małe dziecko. — Już tak dawno nie wyjeżdżaliśmy z Paryża. Nie gniewałam się o to i nie skarżyłam, bo wiem żeś był zajęty, a ja raczej życie moje bym oddała niż zrobiła ci przykrość... — Posmutniała nagle. — Tak, nie powinnam ci być ciężarem, przeszkodą w twem życiu. Musimy się ukrywać, świat nie przebaczył by nam szczęścia naszego. Ludzie tak są źli, troszczą się nawet o tych, którzy o nich nie dbają i którzy im nic nie zawinili, jak naprzykład... Ale jutro, jutro — dodała z pierwotną wesołością — jutro jakże będziemy szczęśliwi, weseli, sami we dwoje, nie narażeni na szepty i spojrzenia innych... Po raz pierwszy spacerować będę wsparta na ramieniu deputowanego... deputowany... panie deputowany zawołała kłaniając mu się z komiczną powagą i potem bacznie na niego spojrzała. — Nie, nie — mówiła pieszcząc się, zarzuciwszy mu ręce na szyję — nie, tyś zawsze dla mnie ten sam, mój jedyny, najdroższy, kochany... Ja tak się boję, żebyś się dla twej Lii nie zmienił...

Nagle z uroczym ruchem chwyciła z koszyka dwie zrośnięte razem wisznie i podała mu jedną, drugą trzymając sama.

— Zaraz się dowiemy, mój panie, kto kogo więcej kocha.

— Otóż widzisz, że ja — zawołał śmiejąc się Michał, przy którego wiszni pozostał korzonek.

— Tak to dobrze, wszystko w porządku panie d-putowany — zaśmiało się rozweselone dziewczę.

(C. d. n.)

JANINA PIĘTAKOWA

żona profesora Uniwersytetu,

po długiej i ciężkiej chorobie przeniosła się do wieczności w Sobotę dnia 24 b. m. o godzinie 11½ w nocy.

Ciężką dotknięci boleścią i nieutulonym żalem mąż, dziecię, matka i rodzeństwo zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 27. września b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Garncarskiej l. 19, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, 25. Września 1891. 3895

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).